

Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny

Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej Mieszkańcach • Nr 9 (252) • Wrzesień 2017 • Cena 4,00 zł

● W Chomontowcach jestem u siebie ● Letnie wiejskie zabawy ● Nasz Gród - młodzi aktywni ● Rozmowa z doktorem Janem Kochanowiczem ● Wyrazy gródeckie ● Pomidory w kuchni

fot. Sylwester Jarocki

Podobno kiedyś swoim kształtem przypominało serce… a może mówią tak Ci, którzy pokochali je szczerą miłością? Ale jak tu się nie zakochać? Pośród nie kończącej się mozaiki pól świeci niczym najcenniejszy klejnot – nasze wspaniałe Jezioro Wiejki.

Od 2005 roku niewielkie, ale wyjątkowo cenne jeziorko jest rezerwatem przyrody. Celem jego utworzenia było zachowanie ze względów przyrodniczych, naukowych i dydaktycznych naturalnego jeziora mezotroficznego oraz występujących na tym terenie rzadkich i chronionych gatunków roślin i zwierząt. Jest to obszar wodno-błotny o powierzchni 22,50 ha położony na terenie leśnictwa Wiejki. Swój urok kryje przed nami plątaniną wierzb i roślin zielnych rosnących na bagnie nie do przebycia. Stojąc na ziemi, nie mamy najmniejszych szans dostrzec lustra wody w samym środku tej gęstwiny. Na szczęście nowoczesne technologie dały nam możliwość podejrzenia z powietrza tego, co dzieje się w tym tajemniczym rezerwacie.

Tekst i zdjęcia: Małgorzata Zbyryt













REZERWAT PRZYRODY
JEZIORO WIEJKI



Jeśli ktoś miał ochotę pohulać na wiejskiej zabawie w ostatnim miesiącu, to miał ku temu czterokrotną okazję. W Słuczance, Królowym Moście, Wiejkach i Bielewiczach. Pomimo tego, że sierpień nie rozpieszczał nas pogodą, te wsie były omijane przez deszcze szerokim łukiem (pogoda na pewno zamawiana przez wiejskie szeptuchy!). Widać, że jest w narodzie potrzeba takich imprez . A o tym, że są one coraz bardziej popularne, świadczy wzrastająca liczba potańcówek w Białymstoku. Frekwencja mówiła sama za siebie. Jak za starych dobrych czasów zjeżdżały się okoliczne i dalsze wioski, przyjeżdżali też „miastowi". I wszyscy wspominali „słynne sztachety". Widać było, że mieszkańcom wsi zależy na tego rodzaju wydarzeniach. Kobietki z Koła Gospodyń Wiejskich „Ale Babki" ze Słuczanki postarały się o drewniana scenę przy świetlicy, w Wiejkach w czynie społecznym uprzątnięto teren wokół szkoły. A ile było przy tym pracy wie tylko ten, kto widział, jakie chaszcze akacjowe wdarły się przez lata na ten szkolny teren. Te dawne zabawy były biletowane, teraz za darmo można było poskakać przy muzyce zespołów działających przy GCK i przy „zorce" zabaw – Prymakach. I na dodatek poczęstować się bigosem.

Pozostańmy przy tematyce wiejskiej. Na rozmowy z bohaterami moich wywiadów pojechałam tym razem do Chomontowiec i Bielewicz. Podczas spaceru po Chomontowcach z panią Wierą Szapiel, która tyle interesujących rzeczy powiedziała mi o sobie, ale przede wszystkim o rodzinnej wsi, smakowałam wszystkie domy, podwórka, ławeczki. Ławeczek dużo we wsi, bo to typowa ulicówka (w dodatku z zachowaną brukowaną nawierzchnią, a tych coraz mniej w naszej gminie). Zaglądałam ukradkiem do ogródków. Królowały wielokolorowe floksy, żółte rudbekie, różowe malwy… Tradycyjne wiejskie kwiaty. Wieś robi bardzo pozytywne wrażenie. O, ile Chomontowce mają dość ścisłą zabudowę, to Bielewicze wyglądają zupełnie inaczej. Mają charakter kolonii i jedno z takich rozrzuconych siedlisk to rodzinna posiadłość pana doktora Jana Kochanowicza. Pojechałam z pytaniami o dzieciństwo, Bielewicze, pracę, pielgrzymkę kajakową, a dowiedziałam się o niesamowitych podróżach mojego rozmówcy. Jak powiedział, tłumacząc swoją pasję: „jestem chłopakiem ze wsi, który wszędzie miał daleko z tej kolonii. Ten ruch został w genach zapisany." Aż chce się po takiej rozmowie planować podróż, wyciągać rower z szopki i gnać, gnać… I jeszcze jedna refleksja – jak ja się cieszę, że mam możliwość rozmawiania z takimi ciekawymi ludźmi! Ile jeszcze takich rozmów przede mną!

Oby wrzesień przyniósł nam lepszą aurę niż ta sierpniowa i pozwolił na te rowerowe włóczęgi po gródeckich „drożach" i bezdrożach.

Ogłaszamy konkurs na okładkowe zdjęcie do październikowego numeru! Zdjęcie powinno: mieć orientację pionową, wysoką rozdzielczość (300 dpi), nawiązywać do października, jesieni, być związane z gminą Gródek. Na zwycięzcę czeka oczywiście nagroda. Swoje propozycje nadsyłajcie na adres dsulzyk@gckgrodek.pl lub fb: grodekgck. Czekamy do 25 września.

Dorota Sulżyk▲

Sprawy samorządowe



Fot. UG w Gródku

Delegacja z Urzędu Gminy na spotkaniu partnerskim na Litwie

W dniach 27-28 lipca przedstawiciele Urzędu Gminy Wiesław Kulesza – Wójt Gminy, Monika Gościk – Koordynator Projektu i Marta Popławska – Specjalista ds. rozliczeń finansowych, uczestniczyli w drugim spotkaniu partnerskim, dotyczącym wdrażania zaplanowanych działań w ramach Projektu „Joint Lithuanian – Polish improvement of public service of fire and rescue".

Projekt realizowany jest w partnerstwie przez Gminę Gródek z Šilalės rajono savivaldybės priešgaisrinės tarnyba (Straż Pożarna z rejonu Silale na Litwie) oraz Raseinių priešgaisrinės saugos tarnyba (Straż Pożarna z Raseiniai na Litwie).

W ramach realizacji projektu Strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Gródku wezmą udział w szkoleniach i treningach oraz wymianie międzynarodowej, podczas której zapoznają się ze strukturą i działalnością jednostek Straży na Litwie.

Ponadto w ramach pozyskanych środków finansowych każdy z partnerów Projektu, w tym Gmina Gródek, zakupi nowy samochód ratowniczo-gaśniczy z wyposażeniem.

Na dostawę średniego samochodu ratowniczo-gaśniczego Gmina Gródek podpisała umowę z firmą SZCZĘŚNIAK Pojazdy Specjalne Sp. z o. o. z siedzibą w Bielsko-Białej.

Pojazd ma być gotowy do 29 września a jego koszt to 879 450,00 zł i poza dofinansowaniem z Unii Europejskiej ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach PROGRAMU WSPÓŁPRACY INTERREG V-A LITWA-POLSKA, Gmina Gródek pozyskała dofinasowanie na jego zakup ze środków Powiatu Białostockiego oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Białymstoku.

Monika Gościk

Interreg Lietuva-Polska
Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego
UNIA EUROPEJSKA

Święto Strażaka w Šilalės rajono savivaldybė

W dniu 15 sierpnia delegacja z Gminy Gródek, składająca się z przedstawicieli Urzędu Gminy – Wiesława Kuleszy Wójta Gminy, Moniki Gościk i Marty Popławskiej oraz Strażaków z Ochotniczej Straży Pożarnej w Gródku, uczestniczyła w obchodach Święta Strażaka w Šilalės na Litwie.

Impreza zorganizowana została w ramach realizacji Wspólnego Litewsko-Polskiego projektu – poprawa publicznej obsługi przeciwpożarowej, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach PROGRAMU WSPÓŁPRACY INTERREG V-A LITWA-POLSKA.

Obchody połączone zostały z oficjalnymi uroczystościami w trakcie trwania 484 Święta Miasta Šilalės, podczas których Stra-


Fot. UG w Gródku

żacy z Gródka mogli zapoznać się z kulturą litewską oraz uczestniczyć w pokazach sprzętu ratowniczo-gaśniczego.

Monika Gościk


Fot. UG w Gródku

Zakupiony sprzęt ratowniczo - gaśniczy dla jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Gródku - sanie lodowe, zostały sfinansowane z dotacji Województwa Podlaskiego w kwocie 6000 zł, pozostałą kwotę w wysokości 148,77 zł sfinansowano z budżetu Gminy Gródek.

Chodnik w Waliłach-Stacji


Fot. Dorota Sulżyk

Od końca sierpnia mamy nowy chodnik w Waliłach - Stacji, na którym bardzo zależało okolicznym mieszkańcom. Nasza miejscowość zyskała dzięki temu na wyglądzie i bezpieczeństwie. Zadanie pn. „Przebudowa drogi powiatowej Nr 1440B polegająca na budowie chodnika na odcinku od ul. Dworcowej w Waliłach-Stacji do przejazdu kolejowego", realizowane było przez Powiat Białostocki przy dotacji udzielonej z budżetu Gminy Gródek. Inwestycja obejmowała budowę chodnika o długości 610 m. Całość inwestycji, łącznie z wykonaną dokumentacją, wyniosła ok. 200.000,00 zł. Wkład finansowy Gminy Gródek stanowił połowę kosztów realizacji tego zadania. Prace budowlane zrealizowała firma NEXBUD z Michałowa. ***(ds)***

Otwarcie drogi w Chomontowcach

Zakończyły się roboty budowlane związane z realizacją przez Powiat Białostocki inwestycji obejmującej przebudowę drogi powiatowej Nr 1287B na odcinku Bobrowniki – Chomontowce. Zadanie zostało zrealizowane z udziałem środków z budżetu Gminy Gródek w wysokości 295 000,00 zł, stanowiącej połowę kosztów realizacji zadania. Uroczyste otwarcie drogi miało miejsce 6 sierpnia 2017 r. Było okazją do świętowania dla mieszkańców całej wsi.

Sławomir Lewczuk – sołtys wsi Chomontowce – powiedział: - *Z nowej drogi jesteśmy bardzo zadowoleni. To udana inwestycja. We wsi mamy nawierzchnię z „kocimi łbami", chcieliśmy, żeby zostało tak jak było. Są postawione „tonaże", więc samochody z dużymi ładunkami inaczej zaczęły jeździć. Mam nadzieję, że droga będzie nam dobrze i długo służyła. Ludzie we wsi dbają o swoje posiadłości. Jest dużo takich osób, które przyjeżdżają na wakacje. Od wtorku raz w tygodniu ma kursować autobus. Dzieci we wsi nie ma, najmłodszy mieszkaniec, czyli chyba ja, ma 45 lat, najstarszy ponad 80 lat.* ***(ds)***


Fot. Sylwester Jarocki

Od lewej: Dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych Marek Jędrzejewski, Sołtys Wsi Chomontowce Sławomir Lewczuk, Wój Wiesław Kulesza, Starosta Powiatu Białostockiego Andrzej Pełkowski, Radna Rady Powiatu Anna Grycuk, Przewodniczący Rady Gminy Gródek Wieczysław Gościk oraz Radny Grzegorz Borkowski


Fot. Sylwester Jarocki

Wyświęcenie drogi przez proboszcza parafii prawosławnej w Mostowlanach o. Sławomira Jakimiuka

OGŁOSZENIE

Ukończono prace nad przygotowaniem projektu Lokalnego Programu Rewitalizacji dla Gminy Gródek na lata 2016-2020.

Zapraszamy wszystkich chętnych do zapoznania się z treścią dokumentu oraz zgłaszania ewentualnych uwag. Treść dokumentu wraz z formularzem zgłaszania uwag dostępne są na stronie internetowej Gminy Gródek *http://www.grodek.pl/lprg2016-2020.html*

Na Państwa uwagi czekamy do 15 września 2017 r.

Wójt Gminy Gródek
Wiesław Kulesza

Aktywny Senior

10 sierpnia odbyły się Warsztaty zdrowego gotowania zorganizowane przez stowarzyszenie „Aktywny senior" w Gródku. Była to druga część realizowanego projektu „Świadomy Senior to Zdrowy Senior", zrealizowanego dzięki dofinansowaniu z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Członkinie stowarzyszenia przygotowały z wykorzystaniem zakupionych z projektu płytek elektrycznych, naczyń oraz produktów zupę dyniową, sałatki, mięsa, ryby, naleśniki, ciasta. Przyrządzone dania były degustowane przez Wójta Wiesława Kuleszę, pracowników GCK oraz seniorki.


Fot. Dorota Sulżyk


Fot. Dorota Sulżyk



Fot. Dorota Sulżyk

Walentyna Trochimczyk

Do Supraśla kajakami po raz szósty

Dzięki pomocy i zaangażowaniu dr Jana Kochanowicza w dniach 8 oraz 9 sierpnia 2017 r. odbyła się VI kajakowa Pielgrzymka do Supraśla na Święto Supraskiej Ikony Matki Bożej. Wzięło w niej udział 45 osób nie tylko z Gródka i okolic, ale też z Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Siemiatycz i Czeremchy.

Pielgrzymkę rozpoczął molebień w Cerkwi pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Gródku. Po nabożeństwie wszyscy pielgrzymi udali się na specjalnie zbudowaną kładkę na rzece Supraśl, skąd w modlitwie wyruszyliśmy do Supraskiej Ławry. Jak w każdej pielgrzymce, tak i w tej towarzyszył nam krzyż trzymany wiele godzin przez ojca Mikołaja Ostapczuka płynącego w pierwszym kajaku. Krzyż prowadził wszystkich pielgrzymów. Wypłynęliśmy około 8.00 i po czterech godzinach dotarliśmy do Słuczanki, gdzie bardzo gościnnie przyjęli nas mieszkańcy wsi. Po odpoczynku ruszyliśmy w dalszą drogę. Kolejnym naszym przystankiem był Radunin, do którego dotarliśmy około godziny 16.00. Tam w malutkiej kapliczce został odsłużony akafist do Matki Bożej. Po nim udaliśmy się na wspólny obiad z mieszkańcami wsi. Ostatnim etapem pielgrzymki tego dnia było dotarcie do wsi Nowosiółki, z której busem zostaliśmy przewiezieni na kolację do Załuk. Po niej zostały przeczytane modlitwy wieczorne, po których mieliśmy nocny odpoczynek w Niepublicznej Szkole Podstawowej w Zału-


Fot. Sylwester Jarocki


Fot. Sylwester Jarocki

kach. Następnego dnia rano w kaplicy w Nowosiółkach została odprawiona św. Liturgia, na którą przybyli nie tylko pielgrzymi, ale również liczna grupa mieszkańców wsi. Po Liturgii zjedliśmy wspólny posiłek i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Na odcinku rzeki od Nowosiółek do Supraśla jest kilka miejscowości, ale nie ma tam mieszkańców. Szkoda, że tam nikt na nas nie czekał. Dzięki Bogu pani Basia Markowska nie zapomniała o pielgrzymach. Około godziny 16-tej Bóg pozwolił nam dotrzeć bez większych kłopotów do Supraskiej Ławry, a tam przywitały nas piękne dźwięki dzwonów napełniając nasze dusze radością, że po raz kolejny tu jesteśmy. VI pielgrzymka dobiegła końca.

Jakub Greś

Święto w Wierobiach

5 sierpnia w kapliczce w Wierobiach odbyła się uroczysta msza z okazji Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Przed mszą w starym wiatraku można było obejrzeć wystawę ze zbiorów profesora doktora habilitowanego nauk medycznych Wojciecha Sobańca - „Na szkle malowane". Witraże o tematyce sakralnej pochodzą ze



Fot. Irena Matysiuk



Fot. Irena Matysiuk

szkoły Wyspiańskiego. W mszy uczestniczyli wierni z gminy Gródek, byli mieszkańcy Wierobi, przyjaciele i znajomi prof. Sobańca, dzięki któremu w Wierobiach powstał przepiękny skansen. ***(im)***

31 lipca dwie parafie prawosławne z obszaru Lokalnej Grupy Działania Puszcza Knyszyńska podpisały z Zarządem Województwa Podlaskiego umowy na remont cerkwi. Dotacje z Regionalnego Programu Operacyjnego wesprą projekty: parafii prawosławnej pw. Narodzenia NMP w Gródku (126,6 tys. zł) i Parafii Prawosławnej pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Nowej Woli (149,1 tys. zł). Dotacje przyznano również dwóm parafiom rzymskokatolickim – w Knyszynie i Czarnej Wsi Kościelnej. ***(js)***

Nadleśnictwo Waliły
Ku przestrodze

O wielkim szczęściu mogą powiedzieć harcerze, którzy w sobotę 19 sierpnia podczas burzy spotkali w leśnictwie Królowe Stojło naszego podleśniczego Marka. Pełniący dyżur przeciwpożarowy pracownik Nadleśnictwa Waliły natknął się w lesie na 12-osobową grupę nastolatków. Okazało się, że byli to harcerze z 17 Grunwaldzkiej Drużyny Wędrowniczej „Fen" z Oświęcimia. Tego dnia rano wyruszyli z Kruszynian, by pieszo przebyć trasę do swojej bazy, czyli oddalonych o ok. 25 km Borek. Poruszali się drogami leśnymi, gdy rozpętała się burza. Leśnicy bez wahania wyruszyli na pomoc, potrzebne były samochody do przetransportowania ca-



łej grupy. Mimo bardzo ciężkich warunków pogodowych – deszczu oraz silnego wiatru, który łamał drzewa, na pomoc wyruszyły leśne pojazdy. Po drodze na bieżąco leśnicy przecinali powalone drzewa i z nieocenioną pomocą harcerzy usuwali pnie i połamane gałęzie. Na szczęście wszystko dobrze się zakończyło i cała 12-osobowa grupa dotarła bezpiecznie do Borek. Jesteśmy dumni z naszych pracowników: Marka i Eugeniusza, że wykazując odwagę i zimną krew sprawnie i szybko udzielili pomocy zagubionym. Ta historia nabiera szczególnego znaczenia w świetle ostatnich tragicznych wydarzeń i powinna stać się przestrogą dla wszystkich, którzy podczas zmiennej pogody planują wycieczki do lasu.

Tekst: Małgorzata Zbyryt (Nadleśnictwo Waliły)
Zdjęcia: Eugeniusz Anchimowicz

„Było, nie minęło" w Waliłach

20 sierpnia 2017 r. na terenie Nadleśnictwa Waliły przeprowadzono sondażowe badania archeologiczne. Prace badawcze prowadził Pan Adam Sikorski wraz z ekipą programu „Było, nie minęło".

Badania prowadzone były w związku z poszukiwaniem mogiły powstańców z 1863 r. Podczas poszukiwań przeprowadzonych w



maju bieżącego roku na polu bitwy pod Waliłami georadar wskazał miejsce anomalii glebowej, której lokalizacja i kształt odpowiadały opisowi miejsca pochówku poległych powstańców. Trop, na który natrafiono, okazał się niestety fałszywy. Nie zniechęciło to

jednak poszukiwaczy i zadeklarowali oni, że to nie koniec, a tylko kolejny etap poszukiwań w Uroczysku Piereciosy.

„Było, nie minęło – Kronika zwiadowców historii" to program telewizyjny o tematyce historyczno-eksploracyjnej. Program prowadzony przez Adama Sikorskiego jest emitowany w TVP od 2004 roku i jest kontynuacją cyklu reportaży: „Ocalić… od zapomnienia".

Tekst i zdjęcia: Małgorzata Zbyryt (Nadleśnictwo Waliły)

Swego nie znacie …

Wracamy do wycieczki po ścianie wschodniej naszej gminy. Poprzedni tekst skończyłam zapowiedzią odwiedzenia kurhanów, do których doprowadził nas ich odkrywca p. Adam Ciuńczyk.

Stanowisko, do którego doszliśmy, składa się z 8 kopców różnej wielkości. Położone jest w lesie, na skraju doliny rzeki Kołodzieżanki, po prawej stronie drogi z Zubek do Zubrów. Jeden z przypuszczalnych kurhanów został w sierpniu 2004 roku przebadany przez archeologów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku.



Fot. TPZG

Pan Adam przedstawił nam sprawozdanie z przeprowadzonych wykopalisk. Dowiedzieliśmy się z niego, że badany obiekt miał kształt kopca średnicy około 10 m i wysokości w najwyższym punkcie 90 cm od podstawy nasypu. Po przygotowaniu obiektu do badań, czyli po wykarczowaniu jałowców, zdjęciu warstwy ściółki leśnej, pod którą wystąpiła warstwa szarego piasku, natrafiono na żółty piasek w dwóch odcieniach. Jaśniejszy zalegał w głównej, centralnej części nasypu. Na dnie znaleziono niewielki fragment cienkiej ażurowej blaszki brązowej i kilkanaście fragmentów naczyń ceramicznych ręcznie lepionych barwy brunatnej. Poza tym natrafiono na 6 mniejszych jam różnej wielkości zawierających pojedyncze węgle drzewne oraz na 2 zdecydowanie większe z liczniejszymi węglami.

Szkoda, że w badanym obiekcie nie znaleziono śladów pochówku, jednak przeprowadzone prace potwierdzają przypuszczenia pana Adama o kopcach usypanych przed wiekami ludzką ręką. Być może inne obiekty wchodzące w skład tego stanowiska okazałyby się poszukiwanymi kurhanami.

Na koniec naszej wyprawy zawitaliśmy do Lipnika, gdzie obejrzeliśmy szkółkę leśną, zgromadzone wozy konne i inne obiekty stanowiące początek małego muzeum.

Elżbieta Greś, Przewodnicząca TPZG

PODZIĘKOWANIA

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Gródeckiej serdecznie dziękuje Panu Wójtowi Wiesławowi Kuleszy za pomoc w organizacji wycieczek. Mamy nadzieję na kolejne wyprawy po naszych pięknych zakątkach i ciekawe odkrycia.

Dziękujemy również ks. Sławomirowi Jakimiukowi, panu Januszowi Cimochowiczowi, Adamowi Ciuńczykowi za barwne, bogate opowieści o przedstawianych obiektach i miejscach oraz kierowcy p. Tadeuszowi za niezwykłą cierpliwość.

Nasz Gród, nasza odpowiedzialność

Współczesny świat jest nieprzewidywalny. Przepełniony nienawiścią, pożądaniem i niezdrowymi ambicjami, a jednocześnie pełen idei, wartości i nadziei. Choć każdy okres w historii ludzkości można nazwać „ciekawym", nasz jest wyjątkowy. Współtworzymy go. Niezależnie od tego, czy dopiero wkraczamy w dorosłość, jesteśmy w kwiecie wieku czy też dźwigamy ciężar doświadczenia jako osoby starsze.

W ostatnich latach popularne jest mówienie o społeczeństwie obywatelskim, gdzie każdy człowiek podejmuje świadome decyzje i wpływa na swoje otoczenie. Powinniśmy dążyć do wyższych celów bez zachęty ze strony władz, być zdolni do samoorganizacji. Taka postawa jest promowana przez organy państwowe, sektor pozarządowy, szkoły i autorytety. Jednak słowa zachęty często odbijają się od osób, do których zostały skierowane. Wpływ na to ma mentalność ludzi, brak zrozumienia dla wartości aktywnej wspólnoty lub zwyczajna niechęć.



Przez dłuższy czas inicjowaliśmy (grupa młodzieży z gminy Gródek) wiele rozmów na temat tego, co w naszej małej ojczyźnie wymaga zmiany. Pytani przeważnie nie potrafili zaproponować rozwiązań, choć wielokrotnie wskazywali główne bolączki społeczności. Dało się dostrzec strach, jaki towarzyszy ludziom przy formułowaniu opinii. Jest to obawa przed sąsiadem, duchownym czy władzami. Można byłoby stwierdzić, że problem ten dotyczy osób wychowanych w poprzednim systemie. Jednak jak zatem wyjaśnić podobne podejście również wśród ludzi młodych?

Brakuje nam wszystkim prawdziwych przykładów. Praktycznych wskazówek, jak spełniać się społecznie, działać na rzecz innych i czerpać z tego radość. W tym przypadku stała nauka teorii, lub przymusowe inicjatywy „w czynie społecznym", nie przyniosą pozytywnych rezultatów. Naszą wspólną odpowiedzialnością jest dawanie dobrego przykładu w faktycznym działaniu. Niezależnie od tego, ile mamy lat i jaki jest nasz status społeczny.

Współtworzymy ten czas. Każdy rok, miesiąc, dzień i godzinę. Uśmiechem lub wypowiedzianym wulgaryzmem, inicjatywą lub machnięciem ręką. Nie tylko wielkie czyny mają wpływ na to, w jakim miejscu egzystujemy. To nasza wspólna odpowiedzialność, aby kreować świat, w jakim faktycznie chcielibyśmy żyć. Nawet, jeżeli tym światem jest w tym momencie jednostka administracyjna – gmina Gródek. Nasz wspólny dom.

Zaczynając zmianę od samych siebie, wspólnie z grupą młodych ludzi postanowiliśmy wyjść z inicjatywą skierowaną do mieszkańców gminy. Stworzyliśmy przestrzeń, gdzie mogliby podzielić się swoją obawą, radością albo pomysłem. Miejsce, gdzie mogliby się zintegrować i wpłynąć na bieg zdarzeń. Wszystko to w formie internetowego portalu obywatelskiego – NaszGrod.pl.

Uważamy, że Internet jest narzędziem, które można wykorzystać w celu rozwiązywania realnych problemów społecznych. To także dobre warunki do edukowania – promowania sprzyjających rozwojowi społecznemu zachowań. Dlatego wierzymy w naszą misję i możliwość przezwyciężenia, wcześniej wspomnianych, negatywnych zjawisk.

Zaproszeni do rejestracji są wszyscy chętni, którzy pragną włączyć się w swobodną dyskusję lub być na bieżąco z publikowanymi przez nas materiałami. Choć początki będą charakteryzowały się pustkami, liczymy na zainteresowanie mieszkańców i szybkie zapełnienie tego, co dla nich przygotowaliśmy. Szczególnie że, dzięki naszym partnerom, aktywność użytkowników będzie nagradzana punktami z możliwością ich zamiany na nagrody.

Zabieramy się do dalszej pracy – zapraszamy do wspólnego działania!

www.naszgrod.pl
Facebook: naszgrod

Daniel Sjargi, Nasz Gród▲

„Tutaj jestem u siebie...”

Rozmowa z Wierą Szapiel z Chomontowiec, emerytowaną nauczycielką w szkole w Chomontowcach i Białymstoku


Fot. Dorota Sulżyk

Ostatnio pisałam o urokach wsi Grzybowce. Ale, gdy odwiedziłam w pewne ciepłe piątkowe popołudnie Chomontowce, zakochałam się w tej wsi. Kiedy ja tu ostatnio byłam? Na pewno dawno, w dodatku szybko, przejazdem. Teraz podczas spaceru z panią Wierą Szapiel smakowałam wszystkie domy, podwórka, ławeczki. Ławeczek dużo we wsi, bo to tradycyjna ulicówka (w dodatku z zachowaną brukowaną nawierzchnią, a tych coraz mniej w naszej gminie). Na jednej przysiedli i rozmawiali panowie, na drugiej panie. W ogóle jakiś taki ruch i gwar panował we wsi, zaczynał się w końcu weekend. Zaglądałam ukradkiem do ogródków. Królowały wielokolorowe floksy, żółte rudbekie, różowe malwy… Tradycyjne wiejskie kwiaty. Nie dziwię się wcale tym komentarzom oczarowanych wsią turystów, które czytałam w Internecie. Wieś robi bardzo pozytywne wrażenie. Wszystkie domki drewniane (z jednym wyjątkiem podupadającego murowanego budynku, w którym był kiedyś spółdzielczy sklep), w dodatku wiele z nich z ozdobnikami. Jeden z nich niesamowicie ozdobiony wygląda jak chatka z bajki. To właśnie przed nim siedzą na ławeczce starsi panowie: – W 1928 roku pażar był i zhareła prawie cała wioska. Za reczkaj był pan i paszkadawał tut ludziej, dał dwie chaty z takimi ozdobnikami. U nas pa wajnie było 550 osób – mówi 88-letni mieszkaniec Chomontowiec. A drugi o kilka lat młodszy na pytanie, jak się mieszka we wsi, odpowiada: – Jak żywiecca u wioscy? Ja zausze hawaru, szto czaławiek prywykszy da wioski, tut uradziusia, żywie i tut umirać budzie. I mnie tut najlepiej. Jest czym prapalić, na zimu jest drowa, jest lesu kawałak.

Stąd 15 km do Krynek, 8 km do Kruszynian, 3 km do Bobrownik. W dolinie płynie Świsłocz. Tuż za nią jest już Białoruś.

Dorota Sulżyk: To rodzinny dom, pani Wiero?

Wiera Szapiel: Ten dom zbudowali moi rodzice w 1960 r., to było gospodarstwo cioci. A ja się urodziłam w tym maleńkim domku niedaleko. Tato marzył, żeby mieszkać po tej stronie drogi. Bo po tamtej od strony rzeki były ogrody, a tu pięknie sady rosły, bo tu glina, a tam namuły. W Chomontowcach się urodziłam, tu wyszłam za mąż. Pracowałam w szkole (byłam nauczycielką i kierownikiem zarazem), mój mąż pochodził z Jaryłówki, prowadził Kółko Rolnicze.

DS: Pani dzieciństwo przypadło na pewno na trudne czasy?

WS: Bardzo trudne. Urodziłam się w 1938 r. Wojna się skończyła w 1945 r. , trzeba było pójść do I klasy. Nie było ani ołówków, ani zeszytów. Mama razem z innymi kobietami chodziła na stację Brzostowica (teraz za granicą) i przynosiła stamtąd worki po cemencie, które miały szary, gruby papier. Prasowała go, zszywała i tak powstał mój pierwszy zeszyt. Moi wnukowie nie mogą w to uwierzyć, jak im o tym opowiadam. Dobrze się uczyłam, dostałam nawet taki list pochwalny za dobrą naukę „Pochwalnaja Gramota”, po rosyjsku, bo do 1948 r. Chomontowce należały do ZSRR.

W dzieciństwie miałam jedną szmacianą lalkę uszytą przez mamę. Włosy miała z „pakuli” z lnu, oczy narysowane ołówkiem, sukieneczkę. Pamiętam, koleżance kupili prawdziwą dużą lalkę. Jak ją zobaczyłam, to rodzice nie mogli mnie ściągnąć do domu. Tak płakałam, chciałam jeszcze na nią popatrzeć.

DS: Wyczytałam, że w 1921 r. w Chomontowcach było 232 mieszkańców w 44 domach. To dane ze spisu powszechnego.

WS: Może i więcej było.

DS: Może rzeczywiście potem mogło być więcej, bo pewnie nie wszyscy wrócili z bieżeństwa?

WS: Moja mama miała 9 lat, jak wyjeżdżała do Rosji na bieżeństwo. Jej rodzina trafiła nad Morze Czarne, aż pod granicę z Turcją. Mama strasznych rzeczy nie pamiętała, wspominała pobyt bardzo miło. Trafili do bardzo do-


Fot. Dorota Sulżyk

brych gospodarzy, jedzenia było w bród. Ziemie były bardzo urodzajne, wszystko rosło jak zwariowane. Jeździli na „bachczy”, czyli na pola uprawne. Mama sporo takich słów używała, jak się potem dowiedziałam – tureckich. Na papucie mówiła „meszty”, na wózek dwukołowy – „arba”. Dzieci posłano do szkoły, mama uczyła się razem z córką gospodarza, pomagała jej w nauce. Jak dziewczyna bieżenka wychodziła za mąż, to pan w posagu dawał krowę, jakieś pomieszczenie do życia. Nie było źle. Dochodzę jednak do wniosku, że chyba niepotrzebnie ludzie wyjeżdżali, bo tyle osób zginęło po drodze. A wrócili tu do niczego. I dopiero wtedy zażyli nieszczęścia. Ani pieniędzy, ani jedzenia, ani krowy. Po powrocie z bieżeństwa mamę oddali do rodziny żydowskiej na służbę do Krynek, była nianką.

DS: Cała wioska wyjechała na bieżeństwo?

WS: Wyjechały całe Chomontowce. Mówili, że po powrocie z bieżaństwa cała wieś była spalona. Moja mama pochodziła z Hołynki, która jest za rzeką, 3 km stąd.

DS: Z tej słynnej gminy Hołynka, do której przed wojną należały niektóre wsie z naszej gminy?

WS: Mama zawsze opowiadała, że wyszła za mąż do tej głuchej wioski. Ludzie z Hołynki mówili mamie: „Naścia, gdzie ty wyszła zamuż. Tam nic nie ma w tych Chomontowcach, a u nas jest cerkiew, szkoła, młyn, wszystko jest”. Dwa lata temu odwiedziłam Hołynkę. Wszystko zarosło, z tak pięknej miejscowości nic nie zostało. Wieś wymarła, nie ma nikogo. U nas jest inna mentalność. Ludzie powyjeżdżali do miasta, ale teraz wracają. A tam, jak ktoś wyjechał np. do Grodna, to już nie wraca, nie remontuje rodzinnych domów, nie uprawia ogródków.

DS: A jak było tu podczas wojny?

WS: Zawsze mówiono, że w Chomontowcach nikogo nie rozstrzelano, nikt nie zginął. Była mobilizacja, 14 mężczyzn powołano do Armii Czerwonej, wśród nich był mój tato, 7 wróciło, a 7 zabito. We wsi było spokojnie.

DS: Czym się zajmowali ludzie? Głównie rolnictwem, czy może byli jacyś rzemieślnicy, artyści?

WS: Głównie uprawiali ziemię. Nieraz tak sobie myślę, że nie było takich indywidualistów, artystycznych dusz. Taka duża wieś, a nie było żadnego muzykanta! Jak młodzież urządzała zabawę, przywoziła grajka z Kruszynian, Świsłoczan. Było tylko 3 kowali. Nie było też w Chomontowcach za bardzo przedsiębiorczych osób.

DS: Ale turyści zachwycają się tą wioską. Wystarczy poczytać komentarze w Internecie.

WS: Bo takich wiosek w centralnej Polsce nie ma. Często jeżdżę do sanatorium i obserwuję mijane wsie, które są całkowicie inne. Czasem rozmawiam z ludźmi, którzy jadą do Kruszynian szlakiem tatarskim. Ostatnio takie starsze małżeństwo z Poznania przysiadło na mojej ławeczce, szli z kijkami z Kruszynian. Zachwycali się budownictwem, zupełnie innym klimatem i świeżym powietrzem.



Fot. Dorota Sulżyk

DS: Jak Pani wspomina czas ustalania granic?

WS: To była mała rewolucja we wsi. Granicę przesuwano 25 maja 1948 r., zapamiętałam tę datę. Miałam wtedy 10 lat, przeżywałam bardzo, że babcia i ciocie zostają w Hołynce, a my będziemy w Chomontowcach - za granicą. Jako jedynaczka byłam bardzo z nimi związana. Ciocie namawiały nas, żebyśmy wyjechali do Hołynki. Niewiele osób z naszej wsi wyjechało na teren Związku Radzieckiego, ponieważ większość silnie była związana ze swoją ziemią i heroicznie broniła swego stanowiska. Przyjeżdżało „naczalstwo” z Grodna, czy Mińska i mówiło, że musimy wyjechać. To u nas w Chomontowcach ludzie postanowili, że nie wyjadą. Oj, co się działo! Biegali z widłami, kosami. Mówili, że „niech, kto tylko spróbuje przyjechać i nas ruszyć, pokażemy, jacy jesteśmy silni.”. Jako dziecko strasznie to przeżyłam. Kiedy uczyłam się w liceum i miałam opisać najciekawszy moment ze swojego życia, pisałam właśnie o tym. Pamiętam ten maj. Były ziemniaki posadzone, len wzszedł, kobiety go opieliły, pola zasiane. A tu każą wyjeżdżać. Mowy nie ma. Któregoś razu przyjechał jakiś ważny „naczalnik”, może z Moskwy, zwołano zebranie i powiedziano, że nikt nikogo nie zmusza do wyjazdu. Jeśli ktoś chce, to ma wyjechać do 25 maja. Potem będą już słupy graniczne i zerwane mosty. Zburzono most do Rudawy i most do Hołynki, zostawili tylko w Bobrownikach na przejściu. Mówiono, że ludzie z Jurowlan pod Krynkami, którzy wyjechali ze swoimi majątkami, zaczęli wtedy wracać, ale nie wszyscy zdążyli. Takie historie wtedy były.



Fot. Dorota Sulżyk

DS: Kontaktowaliście się po przesunięciu granicy z rodziną, która została w Hołynce?

WS: Zanim nastąpiła tzw. „odwilż”, do 1956 r. nie można było nawet na rzekę spojrzeć, trzeba było bez przerwy orać pas graniczny, były druty kolczaste. Nie widzieliśmy się wcale. Potem mogliśmy już odwiedzać najbliższe rodziny mieszkające tuż za granicą, kiedy ciocie przyjeżdżały, mówiły, „jak to dobrze Naścieńka, że ty tu w Polsce zostałaś”. Oni po wojnie strasznie głodowali.

DS: Czy rzeka Świsłocz była ważna dla Was – mieszkańców Chomontowiec?

WS: Jasne. Najpierw były ogrody, za ogrodami łąka, która ciągnęła się do rzeki. Rzeka biegła swoim nurtem, a teraz zarosła. Nikt nie wykasza. Kiedyś spławiano konie, pojono krowy, wszystko przy rzece. Latem w dzieciństwie cała zabawa i całe życie toczyło się nad rzeką. Tu niedaleko rzeka robiła taki meander i była piękna piaszczysta plaża. Bawiliśmy się w przechodzenie na drugi brzeg. Nad rzeką krowy wypasano. Mnie nie wysyłano do tego zajęcia, bo byłam jedynaczką. Rodzice powiedzieli, że krów paść nie będę. I ja czułam się trochę pokrzywdzona, że wszyscy mogą, a ja nie. Zimą była najlepsza ślizgawka na rzece. Wszystko się zmieniło po przesunięciu granicy.

DS: Macie dużo pięknych domów we wsi. Zawsze dbano o te drewniane ozdobniki?

WS: W Chomontowcach są



tylko dwa takie domy z tymi ozdóbkami. Te ozdoby zostały przywiezione wraz z podarowanymi chatami.

DS: Jakich nazwisk było w Chomontowcach najwięcej?

WS: Jaroszów było dużo, Borkowskich, Lewczuków, Doroszkiewiczów, Tomczyków, Stryszków, trochę Giedziczów oraz Sewastianików.

DS: Na pewno macie swoje lokalne nazwy różnych miejsc.

WS: Były takie nazwy. „Łuży" – podmokła łąka za polami od strony wjazdu do wsi, „Zahrudy" – łąka blisko rzeki, „Tabakierka" – łąka za szkołą, „Zaharad" – też łąka, „Kryżawaja" – droga z Chomontowiec do Bobrownik, a droga do Jaryłówki (już jej nie ma) - „Ludzima". Był „Paletek pad Jaryłaukaj" i „Paletek pad Hałynkaj", „Kańcy" (pola pod Łużanami). Nie używa się tych nazw, bo nikt już nie sieje, nie kosi...

DS: Z jaką wioską utrzymywaliście najlepsze stosunki?

WS: Raczej z Jaryłówką i Rudakami, bo dzieci przychodziły kiedyś do naszej szkoły. Zaraz po wojnie Chomontowce należały do gminy Krynki, a Bobrowniki do Gródka. Poczta była w Kruszynianach.



Fot. Dorota Sulżyk

DS: Kiedy wieś zaczęła pustoszeć? Kiedy najwięcej ludzi wyjechało?

WS: Po wojnie dużo osób wyjechało do Białegostoku do pracy w milicji. Myśmy opuścili wieś jako jedni z ostatnich w 1972 r. Pracowałam w szkole w Chomontowcach do 1972 roku. Tuż po wojnie, było około 60-tki dzieci, ale ludzie zaczęli emigrować do miasta i wieś wyludniła się. Z powodu małej liczby uczniów szkoła została zlikwidowana, a ja otrzymałam pracę w szkole średniej w Białymstoku. Szkoła w Chomontowcach była w dużym przedwojennym budynku, dziś po niej został tylko plac, zarośnięty chaszczami.

Spodziewałam się, że trzeba będzie stąd wyjechać, szukać gdzieś pracy. Myślałam perspektywicznie, że średnie wykształcenie nie wystarczy, trzeba podjąć jakieś studia. Skąd u mnie wtedy było tyle siły, to ja nie wiem. I z Chomontowiec jeździłam do Gdańska na filologię rosyjską. We wtorek wyprawiałam się do biblioteki do Białegostoku, najpierw rowerem do Zubek, potem pociągiem do Białegostoku po książki i wieczorem z powrotem. I będąc na ostatnim roku studiów, pracowałam już w szkole w Białymstoku.

Wiera Tarasewicz: A jak to było z Kółkiem Rolniczym? Kiedyś uzyskiwało najlepsze plony.

WS: Kółko Rolnicze było bardzo dobrym zjawiskiem w Chomontowcach, trochę ruszyło społeczeństwo. Mieliśmy też Ligę Kobiet, jako nauczycielka organizowałam wycieczki, byłyśmy w Warszawie. Kółko bardzo dobrze prosperowało, prowadził je mój mąż. Zawsze mówiłam, że całe życie mu poświęca. Kupiliśmy na raty Junaka, a on ten motor na polu dobił, trzeba było jeździć, nadzorować. Kiedy wyjechaliśmy do Białegostoku i Kółko upadło.

DS: Wyjechaliście jako jedni z ostatnich na początku lat 70. Ilu mieszkańców wtedy zostało?

WS: A kto ich liczył? Teraz jest około 30, z przyjezdnymi, letnikami więcej. Prawie w każdym domu ktoś jest. Około 15 osób zostaje na zimę.

DS: A są opuszczone domy, do których nikt nie przyjeżdża?

WS: Oczywiście, że są. Głównie z powodu nieuregulowanych spraw spadkowych. Zarastają pokrzywami. Nasz poprzedni sołtys Stryszko zmarł 2 lata temu, dzieci nie miał, rodzina daleko. Przez te dwa lata płot się pochylił, wszystko pozarastało.


Fot. Dorota Sulżyk

DS: Dużo ludzi nie związanych z wsią, obcych, kupiło domy tu w Chomontowcach?

WS: Dwie osoby nie związane ze wsią wybudowały nowe domy i kilka osób kupiło i odnowiło stare domki. A to, że wieś jest zadbana i piękna, to przede wszystkim zasługa ludzi pochodzących stąd, to oni budują nowe domy i odnawiają stare domeczki oraz tak pięknie dbają o posesje. Serce się raduje patrząc na ich powrót do korzeni.

DS: Ponoć wieś ma swój własny cmentarz?

WS: Do 1948 r. cmentarz był w Rudowlanach za rzeką. Zmarłych odprowadzano groblą przez most do Rudawy. Nowy cmentarz powstał za wsią Chomontowce i istnieje od 70 lat, taki wiejski, urokliwy cmentarzyk, tylko dla naszej wioski. Pochowani tu są moi dziadkowie, rodzice, mój mąż i mam nadzieję, że ja tu też spocznę. Okoliczne wsie też mają swoje cmentarze.

DS: Zadowoleni jesteście z nowej drogi?

WS: Bardzo. Walczyli o tę drogę, walczyli i wywalczyli. W niedzielę było uroczyste otwarcie, przecięcie wstęgi, potem wspólna herbatka. Moja starsza córka z mężem użyczyli miejsca na swojej posesji, gdzie odbyło się piękne spotkanie integracyjne: przybyły władze Gminy Gródek i goście ze Starostwa Powiatowego, Ksiądz Proboszcz Parafii Prawosławnej św. Jana Teologa w Mostowlanach oraz starsi, młodsi i najmłodsi mieszkańcy i przyjaciele Chomontowiec. Miło by było spotkać się za rok w liczniejszym gronie. Pomysł się spodobał.

DS: Ciągnęło Panią z miasta do Chomontowiec?

WS: Mnie tu ciągnie jak magnesem. Tak mnie wychowano. Tato zawsze mówił: „A jak my paumirajem, to Ty pradasi usio". Odpowiadałam – „nigdy". W Białymstoku czuję się obco, tymczasowo, tutaj jestem u siebie. Znam każdą ścieżkę, każdy zakątek, znam wszystkich ludzi. Mój tata zajmował się pszczelarstwem, jak tylko spojrzę na ogród, w którym stały ule, to zawsze go tam widzę. Jak można się tego pozbyć? To jest bezcenne - ten domek i to wszystko. Jestem tu od początku maja do 1 listopada. Mam taką jabłoń – antonówkę, która rodzi co drugi rok. W tym roku łamią się gałęzie od owoców. To jest szczególna antonówka, najsmaczniejsze ciasta z nią wychodzą. Podam przepis, jak robię antonówkę do szarlotki. Obieram jabłka, tarkuję. I upycham je w litrowych słoikach, bez cukru, następnie zagotowuję słoiki przez pół godziny. Tak można przechowywać owoce tylko ze starych odmian jabłoni.

Rozmawiała
Dorota Sulżyk ▲

Zabawa w Słuczance - wczoraj i dziś



Fot. Dorota Sulżyk

Za świetlicą w Słuczance stoi drewniana scena. Porządna, długa, zmajstrowana przez pracowników KZB w Gródku. To wszystko dzięki inicjatywie kobiet z Koła Gospodyń „Ale Babki" ze Słuczanki, które pozyskały drewno (deski) od gródeckich sponsorów. Na ten jeden dzień (a raczej wieczór i noc) sceneria placu zamieniła się w miejsce do zabawy. Z przepięknym widokiem na łąki i rzekę. Scena pięknie przystrojona kwiatami przez plastyczkę Marysię Mieleszko – gościła w piątkowy wieczór 4 sierpnia zespoły działające przy GCK w Gródku: Chutar, solistów z zespołu Śpiawaj Dusza, Kalinę oraz Lotosty z Krynek. Gwiazdą wieczoru były Prymaki, które niewątpliwie ściągnęły wielu mieszkańców nie tylko z wioski i okolicznych miejsc, ale i przyjezdnych z Białegostoku. O frekwencji świadczyły między innymi samochody zaparkowane od początku do końca drogi w Słuczance. Aż tylu wioska jeszcze nigdy nie widziała. Widać, że jest w narodzie potrzeba wiejskiej zabawy w plenerze. „Ale Babki" roznosiły bigos i częstowały nim gości.

Zabawy w Słuczance odbywają się od 3 lat, raz w roku. Dawniej co tydzień, co dwa tygodnie. Wójt Wiesław Kulesza, otwierając imprezę, podkreślił, że celem cyklu zabaw było nawiązanie do pięknej starej tradycji zabaw lat 70., 80. Podziękował Stowarzyszeniu „Ale Babki", wspomniał, że będąc dzieckiem podziwiał Słuczankę za aktywność.

Stare dobre zabawowe czasy wspominają dziewczyny z grupy „Ale Babki".

Anna Trochimczyk: Ja tut u świetlicy piwo pradawała na zabawach. To byli 70. hady. Ale gdzie my nie byli na zabawach: tut u Słuczancy, Załuki, Waliły, Koński Hrud (koło Góran).

Halina Popławska: U 60. hadach my najbolsz chadzili u Waliły na zabawy, u Haradok mało, da Dzierniakowa chadzili, u Straszawo jeździli. Grandaj zbiralisia i szli, i to dziaučaty na szpilkach szli.

AT: U naszaj świetlicy rabili zabawy jak nie znaju szto. I zespoły pryjażdżali, pierad usim Kałakolczyk z Haradka, pradawali piwo. Pryjażdżali nawat da nas z Padazieran, Wiejkau. U nas zawsze było monoho ludziej, a potem bilisia u Słuczancy – Waliły ze Słuczankaju, sztachety lacieli. Bilisia chto macniejszy, chto silniejszy.

Anna Sadowska: Ale nie na każdaj zabawie. Za dziaučat tak bilisia.

HP: Mało katora zabawa była, szto nie bilisia.

AT: Kaliś bilisia na zabawach, a teraz zabijajucca na zabawach.

AT: Zabawy byli cełу rok, tylko u poście nie było. Chwatało miejsca u światlicy, stałou nie było, nichto nie pił za stałami. Bufet był. Bilety byli, chyba pa 2 zł. I ochrony nie było, tak jak ciapier, samyje ochraniali.

AS: Zabawy skończylisia, jak dyskoteki paczali u Haradku rabić, u 80. hadach.

AT: Fajno było. Pryjażdżała fura ze skrynkami z piwam, bryzgacieli butelki. Adkrywali butelki nażami, nawat zubami, nie było atwieraczau. U 12-tu był czekoladowy walczyk.

AS: I po czekoladowym walczyku treba było z hetym samym chłopcam tańcawać.

HP: Da Haradka chadzili tylko na Sylwestra do szkoły. A tut zabawy to maładyja rabili, to Koło Gospodyń Wiejskich. Zapuski rabili. Hrał Siarhiej z Królowaho Stojła, Gresi z Walilau.

Danuta Popławska: Pamiętam, był czekoladowy walczyk, czekolada kosztowała 50 zł, a normalnie 2,50 zł w sklepie. W latach 80. zabawy organizowało ZSMP. Wieszało się zaproszenia po wioskach, zawsze była informacja, że bufet obficie zaopatrzony. Jak byłam mała, razem z innymi dziećmi przychodziliśmy sprzątać świetlicę po zabawie i dostawaliśmy za to oranżadę. Nigdy w życiu nie byłam tak opita oranżadą. Na zabawy przychodziła młodzież, a babcie stały pod oknami i patrzyły, kto z kim tańczy.

Irena Wysocka: Zabawy wspaminaju wielmi dobra. Ja była hałounym arhanizataram u 70. hadach. Brała pozwolenie u hminie. U subotu była zabawa i ja u paniadziełak uże zanasiła podanie, ja rabiła tady u hminie. A wioska Waliły wajawali z nami, kto pierwszy, ale naszyja podania byli pierszyja. Tut pradawali piwo, bilety. Za hety hroszy remantawali światlicu, telewizar kupili. Pamiataju, baćki siadzieli na łaucy, a da nas przyjechali Zaścianki, chcacieli naszych chłopcau nabić, mieli jakujuś zadziorku. Sztachetki paczali wyrywać, naszyja chłopcy mało nie dastali. To naszyja baćki za tyja sztachetki i nahnali aż da reczki. Oj, fajno było. A jaszcze brat Haliny takija nam kawały rezał, szto my i mało nie pazasikalisia. Ochrony nie było, zawsze ja była odpowiedzialna jako arhanizatar.

Dorota Sulżyk▲



Fot. Dorota Sulżyk

Grupa Gospodyń Wiejskich „Ale Babki" ze Słuczanki serdecznie dziękuje dla:

P. P. H WENUS Marek Klebus,
PPU „Format" Katarzyna i Piotr Szutkiewicz,
Sklepu LEWIATAN w Gródku,
Wójta Gminy Gródek Wiesława Kuleszy,
Radnej Anny Petelskiej,
Komunalnego Zakładu Budżetowego w Gródku,
Gminnego Centrum Kultury w Gródku.

Zabawa w Wiejkach i drugie życie szkoły

Szkoła w Wiejkach dostała drugie życie – powtarzano. Zabawa w Wiejkach, która 26 sierpnia przyciągnęła tłumy, odbyła się właśnie na dawnym szkolnym placu. Do tańca przygrywali i śpiewali: Rozśpiewany Gródek, Jesienny liść, Chutar, soliści z zespołu Śpiawaj Dusza, Lotosy z Krynek i gwiazda – Prymaki. Tak udekorowanego budynku dawno nie widziałam. Dzięki balonom, ozdobom z bibuły zrobiło się bardzo świątecznie. O ile wszystkie letnie wiejskie zabawy były zorganizowane przez GCK w Gródku z cyklu zabaw letnich przy muzyce białoruskiej w Gminie Gródek, to ta wyszła z inicjatywy samych mieszkańców wsi. Sołtys Iwona Bilkiewicz, która jak na gospodynię przystało, ciągle była w biegu, w wolnej chwili powiedziała: - *Zaproponowałam, że zrobimy poczęstunek, poprosiłam dyrektora GCK, żeby nam zagrano i zaśpiewano. Mieszkańcy wyrazili chęć organizacji. Przygotowaliśmy więc plac dokoła szkoły, posprzątaliśmy w szkole. Robiliśmy to dwa razy w czynie społecznym. Wszyscy przychodzili, nawet starsze panie. Razem ozdabialiśmy miejsce przed szkołą, w szkole, przygotowywaliśmy poczęstunek. To była wspólna inicjatywa. Wszystkim za to bardzo dziękuję.*

Jak wspomniała pani sołtys, mieszkańcy co roku piszą podanie, żeby z budynku szkoły zrobić świetlicę. Bo to jedyne takie miejsce, które nadaje się do tych celów. Ostatnio organizowano tu sylwestra kilka lat temu. Wójt Wiesław Kulesza, otwierając imprezę, zapewnił, że gmina dołoży wszelkich starań, żeby zmodernizować teren wokół szkoły i szkolny budynek. A w Wiejkach byłoby komu z tego korzystać. Jest dużo młodych ludzi, do szkoły w Gródku dojeżdża pełen autobus dzieci, jak powiedziała sołtys Iwona Bilkiewicz. - *Tu tyle młodzieży, można by było 18-tkę zrobić, jakieś przyjęcie, urodziny, nie trzeba w domu się kisić. Jest miejsce, gdzie można by zrobić łazienkę. My jesteśmy chętni dużo tu zrobić, ale chcielibyśmy, żeby nam ten budynek wyremontowano* – mówi jedna z krzątających się w szkole kobiet.


Fot. Dorota Sulżyk

Szkoła znowu odżyła. Bardzo cieszyła się z tego powodu radna Alina Gościk, która w niej się uczyła. W budynku do dziś czuje się dawną atmosferę wiejskiej szkoły. Pani Iwona Nowik, oprowadzając mnie po niej, przypomniała, że w jednej sali były lekcje matematyki, w drugiej fizyka i chemia (teraz te dwie sale są połączone), dalej pokój nauczycielski, pracownia języka polskiego, biblioteka i zarazem sala dla maluchów. Dyrektorka mieszkała w domku obok, a nauczyciele wynajmowali pokoje na stancjach.

Dawne zabawy odbywały się w Podozieranach. Jak tłumaczy ten fakt radny Bronisław Kazberuk, mieszkaniec Podozieran: - *Bo tam była świetlica wiejska, a tu nie było. A teraz tu jest więcej młodych. Te dawne zabawy były biletowe, finansowaliśmy zespoły, jeśli pieniądze zostawały, inwestowaliśmy w świetlicę. Przyjeżdżała młodzież z Wiejek, Zubrów, Mostowlan, Nowosad, Jałówki, Zaleszan, Łuki. Jak Gródek i Michałowo przyjeżdżali, zawsze była wojna.*

Dorota Sulżyk▲

„Sąsiedzi wyjechali do Treblinki"

11.08.2017 roku w Centrum im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku odbył się wernisaż wystawy „Sąsiedzi wyjechali do Treblinki". Została ona przygotowana w 75. rocznicę konferencji w Wannsee. Wówczas 15 polityków III Rzeszy podjęło decyzję o rozwiązaniu kwestii żydowskiej, w okręgu białostockim postanowiono zlikwidować 400000 Żydów. Wśród nich znaleźli się mieszkańcy naszej miejscowości. Na wystawie można było zobaczyć przedwojenne i współczesne zdjęcia miejsc, w których mieszkali Żydzi. Ich autorami są Ewa Chacianowska, Aleksandra Czerniawska, Grzegorz Dąbrowski, Małgorzata Dmitruk, Krystyna Piotrowska, Rafał Sidersk, Katarzyna Zabłocka i uczniowie Liceum Plastycznego w Supraślu, Tomasz Waszczeniuk, Janusz Badurski i Paweł Grześ, który sfotografował miejsce na Rudzie, gdzie przed wojną znajdowało się kąpielisko. Obok zdjęcia artysty pochodzącego z Gródka


Fot. Dorota Sulżyk

Paweł Grześ - jeden z autorów

znalazły się dwie fotografie ze zbiorów pani Aleksandry Jarockiej. Paweł Grześ tak podpisał zdjęcia: „Stare kąpielisko w Rudzie koło Walił Stacji, gdzie w dzieciństwie przesiadywaliśmy z kolegami i włóczyliśmy się po okolicznych bagnach. Miejsce, które przed wojną tętniło życiem, dziś mało kto wie o jego istnieniu. Przyjeżdżały tu na wczasy dzieci bogatych Żydów z Białegostoku i całe rodziny ze swoimi służącymi. Wynajmowali mieszkania w domach wczasowych. Na środku stawu była wieża widokowa, a przy brzegu altana, w której grywała orkiestra."

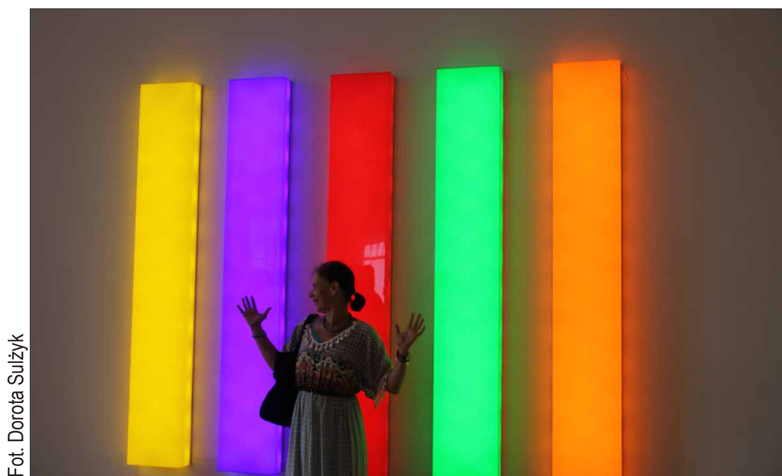
Magdalena Godlewska – Siwerska, kuratorka wystawy, napisała we wstępie do katalogu: „Sąsiedzi wyjechali do Treblinki" jest pierwszą w Białymstoku wystawą, która językiem sztuki współczesnej konfrontuje materialne ślady dawniejszej obecności i współczesnej nieobecności Żydów i pyta, co z tego wynika. Także dla nas, którzy żyjemy na zasypanych kirkutach i zgliszczach ich domów. Aneta Prymaka – Oniszk pisze: „W tutejszym [białostockim] getcie zamknięto – według różnych źródeł – 40-60 tysięcy Żydów. Przyjeżdżam tu do liceum na początku lat 90.(...) Mijam codziennie zaniedbane domy przy ulicy Bema i nie przychodzi mi do głowy, że przed wojną mieszkali w nich Żydzi. Przechodzę przez opustoszały bazar, (…) dopiero później dowiem się, że to żydowski cmentarz choleryczny. (…) Minęło 75 lat, a rany po Żydach wciąż się nie zabliźniły. Podobnie jest w wielu polskich miastach i miasteczkach. A w nas samych? Co się stało z tą wyrwą po sąsiadach?" (źródło http://www.bialystokonline.pl/wernisaz-wystawy-sasiedzi-wyjechali...). My także zadajemy to pytanie. W naszym przedwojennym Gródku mieszkało wielu wyznawców religii mojżeszowej. Na łamach naszego czasopisma ukazywały się fragmenty „Księgi pamięci gminy Gródek k. Białegostoku" pod redakcją Mosze Siemiona, uczniowie gimnazjum uczestniczyli w projekcie Szkoły Dialogu, którego celem było uwrażliwienie uczniów na zagadnienia związane z tematyką historii, tradycji i kultury Żydów, w albumie „Gródek w starej fotografii" możemy obejrzeć wiele zdjęć, na których są dawni mieszkańcy Gródka i okolic. Jakie były ich losy? Niektórzy wyjechali do Treblinki.

Irena Matysiuk▲

Obrazy ze światła Leona Tarasewicza

Wernisaż wystawy Leona Tarasewicza zorganizowany w piątkowe popołudnie 4 sierpnia przez Galerię Arsenał w Białymstoku przyciągnął tłumy. Miejsce dość niezwykłe jak na wystawę - Akademia Supraska. To właśnie w jej dwóch salach oraz na korytarzu Tarasewicz prezentuje kilkanaście obrazów zbudowanych ze światła.

- *To jest wielkie szczęście pracować z artystą, którego się ceni. Zachęcam, żebyście przyjeżdżali ponownie na wystawę, również w późniejszych godzinach, bo ta wystawa skrywa wiele tajemnic, które można smakować i odkrywać bardzo powoli* – powiedziała kuratorka wystawy Magdalena Godlewska-Siwerska. Supraśl jest ważnym miejscem dla artysty, tu ukończył Liceum Plastyczne . - *Cieszę się, że wystawa jest w Supraślu, spadkobiercy Gródka, niedaleko od domu* – Leon Tarasewicz był wzruszony, otwierając wystawę. We wrześniu w Liceum Plastycznym w Supraślu artysta zaprezentuje swoje wszystkie prace, które w nim powstały.



Fot. Dorota Sulżyk

Zgeometryzowane obrazy (zauważyłam, że artysta mówi o swoich pracach obrazy, a nie instalacje) malowane kolorowym – czerwonym, zielonym, niebieskim, żółtym… – światłem, przyciągały wzrok przybyłych. Kolory intensywne, tak jak na obrazach Leona. Jedna z prac, największa, najbardziej kolorowa posłużyła przybyłym za „ściankę" do fotografowania. Każdy chciał pokazać się w kolorowym świetle. - *Wystawa zaskakuje. Inna forma, inny materiał, próba wyjścia naprzeciw nowoczesności. Może to jakieś pogodzenie z tym, że czas się zmienia, świat się zmienia. Bo na pewno to nie chodzi o to, że farba nie wystarcza. To zupełnie inna opowieść. Zaskakuje mnie to bardzo pozytywnie. Patrzę na to, jak reagują ludzie. Nieczęsto się zdarza, że ludzie tak fotografują się przy obrazach. Widać, że dzieło sztuki angażuje. Gdybym wszedł do pomieszczenia i zobaczył te światła, i nie wiedział, czyje to dzieło, to Leon jako pierwszy przyszedłby mi na myśl* – takimi refleksjami podzielił się ze mną pochodzący z Gródka Krzysztof Korotkich.

Leon Tarasewicz w rozmowie ze mną zapewnił, że malarstwo, farby są i ciągle będą w jego twórczości. - *Tut rabił reczy światłom. Ja sam pracujuczy ze studentami szukaju z imi roznaha miesca dla suczasnaha mastactwa, heto czasta roblana zdymkami, kameraj, dymam u pawietru, kalarowaj wadoj. Szukajem nowaha miesca dla mastactwa.* Ksiądz Henryk Paprocki podkreśla, że Tarasewicz jest artystą poszukującym, z jednej strony osadzonym w tradycji miejsca, z drugiej eksperymentującym z różnymi formami malarskimi.

Wystawa jest więc efektem eksperymentu, poszukiwania nowych dróg. Ale nawiązuje też do światła, symboliki religijnej. Jeden z moich znajomych patrząc na kolorowe świetlne obrazy przedstawił ich religijną interpretację: zielony Duch Święty, czerwony Chrystus, biały Bóg



Fot. Dorota Sulżyk

Ojciec, niebieski Matka Boska. Także budynki klasztorne są idealnym miejscem na zaprezentowanie tych prac.

Widać tę fascynację światłem i na wystawie, i we fragmencie rozprawy autorstwa Leona Tarasewicza z 2015 r. , którą można było przeczytać na jednej ze ścian wystawowych: „Światło było i nadal pozostanie tajemnicą niewytłumaczalną, skłaniającą do refleksji oraz pytania o inną tajemnicę życia i Boga. Pomimo zaawansowanej cywilizacji oraz stanu współczesnej wiedzy ciągle mamy niezrozumiałą pokorę wobec zagadkowej świetlistości spotykanej nieraz w naturze czy wobec rozjarzonych nocą panoram wielkich miast. Zawsze tak było, że zapalona świeca lub znicz wprawiały nas w zadumę nad przeszłościa, nad sensem życia i śmierci. Światło zamknięte w obrazach odgrywa taką samą rolę w naszej świadomości, jaką kiedyś pełniła malowana ikona: jest niczym modlitwa".

I jeszcze słów kilka o planach artysty, niektóre z nich są związane z naszą gminą: *Za hod robim pracu na peronie u Stacji Waliły u piatnicu pierad Basowiszczam. To budzie druhaja czastka pracy, jakaja była u Krakawie " Stacja Waliły – Kraków Główny, Kraków Główny-Stacja Waliły". Budziem rychtawać katalog, jaki związany z Haradkom i z hetym usim. Ja dumaju, szto heta wielmi dobra, szto takaja instytucja jak Galeria Arsenał moża zaniacca lahistykaj, a my możam rabić heta u roznych miescach. U kastryczniku budziam rabić wystauku u Galerii Krynki i u Biełastoku. U wieraśniu tut u Supraśli budu pakazwać usie raboty, jakija rabił u liceju supraskim. Malawannie jość i budzie u majoj tworczaści . Muszu jechać u Poznań, rabić realizacju u takim nowym budynku, do Wrocławia treba jechać. Cały czas pastajanna pracuju.*



Fot. Dorota Sulżyk

Wystawa czynna jest codziennie oprócz poniedziałków w godzinach 10-18, do 15 września. Wstęp wolny. 15 września, o godz. 18.30 odbędzie się finisaż wystawy połączony z promocją publikacji o artyście.

Dorota Sulżyk▲





ZABAWA W SŁUCZANCE
04.08.2017 r.





Gminne Cetrum Kultury w Gródku w okresie wakacyjnym zorganizowało 3 zabawy z cyklu zabaw letnich przy muzyce białoruskiej w Gminie Gródek w: Słuczance, Królowym Moście i Bielewiczach dofinansowane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz z inicjatywy mieszkańców Potańcówkę w Wiejkach.



ZABAWA W KRÓLOWYM MOŚCIE
07.08.2017 r.















POTAŃCÓWKA W WIEJKACH
26.08.2017 r.



ZABAWA W BIELEWICZACH
02.09.2017 r.









W dniach 7-9 lipca zespół Chutar, działający przy naszym domu kultury uczestniczył w III Międzynarodowym Festiwalu Piosenki Białoruskiej i Tańca „Fest” w Dadzie (Łotwa).

| GCK ZAPRASZA | GCK ZAPRASZA | | GCK ZAPRASZA |

Dożynki Gminne

9 WRZEŚNIA (SOBOTA)
GODZ. 16^{00}
AMFITEATR NAD ZALEWEM W ZARZECZANACH

gwiazdy wieczoru:

TOP Girls

Prymaki z Gródka

ZORKA

Nabożeństwa dziękczynne w intencji rolników w podzięce za tegoroczne plony odbędą się 9 września: w cerkwi (godz. 9.00) oraz kościele (godz. 10.45) w Gródku.

W PROGRAMIE:

- KOROWÓD DOŻYNKOWY
- KONCERT Z UDZIAŁEM ZESPOŁÓW Z GCK W GRÓDKU, REGIONU ORAZ GOŚCI Z BIAŁORUSI (ULADARY, ĆWIECIEŃ)
- WYSTAWA PŁODÓW ROLNYCH
- ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU DLA SOŁECTW I ZESPOŁÓW NA NAJŁADNIEJSZY WIENIEC DOŻYNKOWY

W TRAKCIE IMPREZY ODBĘDZIE SIĘ
TURNIEJ DOŻYNKOWY
DLA PUBLICZNOŚCI

STOISKA HANDLOWE, GASTRONOMIA, KUCHNIA REGIONALNA, ZJEŻDŻALNIE DLA DZIECI I INNE ATRAKCJE.

Od godz. 20.00 odbędzie się "Zabawa w Gródku" z cyklu letnich zabaw przy muzyce białoruskiej w gminie Gródek, którą zrealizowano dzięki dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

ORGANIZATORZY: GMINA GRÓDEK, Gminne Centrum Kultury w Gródku

PATRONAT MEDIALNY: Wiadomości Gródeckie Haradockija Nawiny, Białystok Online www.BialystokOnline.pl, Radio Orthodoxia 102,7 FM, Wrota Podlasia, obcasypodlasia.pl

SPONSOR: arhelan

Więcej informacji: www.gckgrodek.pl fb: gckgrodek

Wieści szkolne

„Rok Wolontariatu” w Szkole Podstawowej w Gródku

Działalność wolontarystyczna stanowi bardzo ważny element wychowania humanistycznego szkoły. Siła wolontariatu tkwi w kształtowaniu postaw altruistycznych i prospołecznych oraz humanistycznych wobec drugiego człowieka. Ludzie zaangażowani w wolontariat częściej przejawiają gotowość okazywania innym dobroci, sympatii, serdeczności, zwłaszcza względem osób słabszych potrzebujących pomocy. Wolontariat zaspokaja też potrzebę bycia ważnym i użytecznym. Jest też jednym ze sposobów walki o szkołę bez przemocy.

W Szkole Podstawowej w Gródku od kilku lat, dzięki zaangażowaniu opiekunów p. Aliny Gościk i p. Moniki Jaroszuk, bardzo aktywnie działa Szkolne Koło Młodszego Wolontariatu „Pomocnicy”. Działalność koła ma charakter akcyjny. Uczniowie, wraz z opiekunami współpracują z Fundacją „Pomóż Im” – Onkologia i Hospicjum dla Dzieci, Stowarzyszeniem Wiosna – Szlachetna Paczka, Stowarzyszeniem Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Lepsze Jutro” w Gródku, Stowarzyszeniem „Happy Dog” z Białegostoku, Przedszkolem Samorządowym w Gródku, Warsztatem Terapii Zajęciowej w Nowej Woli. W mijającym roku szkolnym przeprowadzone zostały następujące akcje charytatywne: charytatywny poczęstunek pod hasłem „Słodka akcja”, na dofinansowanie protezy nogi, mieszkańca gminy Gródek; zabawa charytatywna pod hasłem „Akcja dla Jasia” z przeznaczeniem na dofinansowanie zakupu specjalistycznego fotelika samochodowego; zabawa charytatywna pod hasłem „Akcja dla Szymonka”, z przeznaczeniem na leczenie i rehabilitację chłopczyka; zabawa charytatywna pt. „Akcja dla Oliwki” z przeznaczeniem na rehabilitację dziewczynki; zabawa charytatywna pod hasłem „Serduszkowa zgadywanka” na rzecz Fundacji „Pomóż Im” Onkologia i Hospicjum dla Dzieci; świąteczna zbiórka nowych zabawek i przyborów szkolnych dla dzieci z hospicjum i szpitala onkologicznego w Białymstoku pod hasłem „Bajkowe prezenty dla dzieci z Hospicjum”; udział w zbiórce na rzecz akcji „Szlachetna Paczka.



Fot. Alina Gościk

Wszystkie te akcje przeprowadzono na terenie szkoły. Poza szkołą młodzi wolontariusze wraz z opiekunami i rodzicami wzięli udział w: „Żonkilowej kweście”, będącej elementem Kampanii Społecznej „Pola nadziei”;zbiórce na rzecz WOŚP.

Ważnym elementem promocji idei wolontariatu w szkole oraz na terenie gminy był udział wolontariuszy w Święcie Szkoły. W grudniu zorganizowane zostały warsztaty na temat idei wolontariatu przeprowadzone przez p. Grzegorza Bejda, koordynatora kampanii „Pola Nadziei”. Odbyły się one w ramach Szkolnego Dnia Wolontariatu. Powstało też wiele artykułów opublikowanych na stronie www i fanpagu szkolnym oraz w prasie lokalnej. W ramach ogólnopolskiego konkursu „Wolontariusz Roku” ogłoszonego przez MEN powstał też film promujący szkolny wolontariat. Młodzi wolontariusze uczestniczyli też w konkursie „Żonkilowy Dzień Nadziei”, który nie został jednak rozstrzygnięty z przyczyn formalnych.

Wolontariusze z klas czwartych, piątych i szóstych podejmując osobiste i grupowe działania, nie tylko upowszechnili w szkole pozytywne i pożądane wychowawczo postawy, ale również ocieplili atmosferę w całej szkole i poprawili jej wizerunek w środowisku. Entuzjazm młodych ludzi przyczynił się w znacznym stopniu do integracji całego środowiska nie tylko szkolnego, ale również lokalnego. Przeprowadzone akcje charytatywne spowodowały zaangażowanie w życie szkoły wielu mieszkańców gminy. Każda przeprowadzona przez wolontariuszy zabawa, akcja lub zgadywanka była bardzo dużym wydarzeniem w życiu

szkolnym. Uczestniczyło w niej bardzo wiele osób. Nagrody przeznaczane za prawidłowe odpowiedzi, na przygotowane przez wolontariuszy pytania i zagadki, przekazywane były przez mieszkańców gminy nieodpłatnie. Bardzo często były to unikalne i piękne przedmioty wykonane samodzielnie. O sukcesie jaki odnieśli wolontariusze świadczy zebrana we wszystkich akcjach i kwestach kwota 11 465,49 zł.

Zachęcamy wszystkich do podejmowania działań wolontarystycznych. Wymaga to dużego zaangażowania czasu i energii przynosi jednak wiele satysfakcji.

Opiekunowie wolontariatu: Alina Gościk i Monika Jaroszuk

Innowacja pedagogiczna „Spędzamy aktywnie czas na różnych obiektach sportowych" realizowana w SP w Gródku.

Innowacje pedagogiczne dają nauczycielom możliwość rozszerzenia oferty szkoły o nowe usługi na rynku edukacyjnym dostosowane do zainteresowań uczniów, oczekiwań rodziców oraz możliwości materialnych szkoły. Wszystkie te warunki spełniła według nas innowacja pedagogiczna „Spędzamy aktywnie czas na różnych obiektach sportowych" realizowana w bieżącym roku szkolnym w Szkole Podstawowej w Gródku. Wzięli w niej udział zarówno uczniowie, jak i ich rodzice. Innowacja miała na celu promocję sportu rodzinnego, zacieśnianie więzi rodziców z dziećmi, połączenie zajęć sportowych z wychowa-



Fot. Jacek Janiel

niem prozdrowotnym, profilaktyką nałogów, zajęciami komputerowymi i artystycznymi. W trakcie realizacji tej innowacji odbyły się warsztaty plastyczne i informatyczne na temat zasad zdrowego trybu życia oraz szkodliwości nałogów. Uczniowie wykonali na ten temat plakaty, które wisiały na korytarzu szkolnym oraz prezentacje multimedialne wyświetlane w różnych klasach, głównie IV – VI. Zajęcia edukacyjne powiązane zostały z bardziej atrakcyjną dla uczniów formą nauki czyli wyjazdami na różne obiekty sportowe.

Odbyły się zajęcia na Stadionie Narodowym w Warszawie, rekreacyjno – pływackie na basenach w Druskiennikach na Litwie, a także zajęcia na stadionie lekkoatletycznym w Grodnie. W czasie ferii zimowych odbył się maraton zumby. Uczniowie bardzo chętnie tańczyli też zumbę w trakcie spotkania integracyjnego z osobami niepełnosprawnymi w Nowej Woli.

Dzięki podjętym działaniom innowacja promowała rodzinne, aktywne formy spędzania czasu wolnego bez nałogów. W wyniku jej realizacji okazało się, iż rodzice bardzo chętnie uczestniczą w wyjazdach i zajęciach swoich dzieci. Dzięki wspólnie spędzonemu czasowi mogli oni lepiej poznać zarówno swoje dzieci, jak i ich kolegów i koleżanki. Wzajemne poznanie, w warunkach innych niż szkolne, poprawiło oraz wzmocniło wzajemne relacje zarówno rodzinne, klasowe oraz międzyklasowe.

Całe przedsięwzięcie zrealizowane zostało nie tylko dzięki wzajemnej współpracy nauczycieli, rodziców oraz dyrekcji szkoły, ale również dzięki pozytywnemu nastawieniu władz lokalnych, w tym zwłaszcza wójta Gminy Gródek p. Wiesława Kuleszy oraz przewodniczącej Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Gródku p. Lilii Waraksa, którym serdecznie dziękujemy.

Zachęcamy innych nauczycieli do tworzenia własnych innowacji, do poszukiwania wsparcia dla swoich pomysłów w środowisku lokalnym. Twórcze podejście do własnej pracy wyzwala kreatywność, chroni przed wypaleniem zawodowym oraz daje wiele osobistej satysfakcji.

Autorzy innowacji: Alina Gościk i Monika Jaroszuk

Sukces studentów Młodzieżowego Uniwersytetu Przyrodniczego na wydziale Biologiczno – Chemicznym Uniwersytetu w Białymstoku.

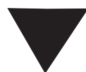
Dbając o wzbogacenie oferty edukacyjnej szkoły nawiązaliśmy współpracę z pracownikami Uniwersytetu w Białymstoku. Pierwsze zajęcia uczniów w salach uniwersyteckich oraz w centrum przyrodniczym, z naszym udziałem, odbyły się w roku szkolnym 2015/2016 w ramach Podlaskiego Festiwalu Nauki. Spotkały się one z ogromnym entuzjazmem wśród uczniów i ich rodziców. W związku z tym bardzo ucieszył nas fakt realizacji na uniwersytecie projektu pt. „Młodzieżowy Uniwersytet Przyrodniczy". Do udziału w tym innowacyjnym przedsięwzięciu zgłosiliśmy chętnych uczniów z klas piątych. Ucieszył nas fakt, iż na osiemdziesiąt miejsc przeznaczonych na całe województwo podlaskie zakwalifikowano dwudziestu dwóch uczniów ze Szkoły Podstawowej w Gródku, którzy to weekendowo „studiowali" biologię i chemię.

Zajęcia odbywały się w nowoczesnych laboratoriach oraz multimedialnych salach wykładowych Campusu Uniwersytetu w Białymstoku. Zostały one uporządkowane w trzech powiązanych ze sobą modułach: moduł I – Spotkanie z nauką, Moduł II – Co w laboratorium piszczy, moduł III – Podziel się pasją. W trakcie pierwszych zajęć uczniowie złożyli uroczystą przysięgę, zapoznani zostali z regulaminem uczestnictwa w projekcie, otrzymali identyfikatory oraz specjalnie opracowane książki ćwiczeniowe „Dzienniczek Młodego Odkrywcy". Najwięcej emocji i zaangażowania wzbudziły jednak zajęcia, dyskusje, prezen-



Fot. Alina Gościk

tacje i doświadczenia przeprowadzone w ramach drugiego, praktycznego modułu. W ich trakcie uczniowie rozwiązywali różne problemy badawcze z wykorzystaniem sprzętu, szkła laboratoryjnego oraz odczynników chemicznych. Wykorzystywany też był nowoczesny sprzęt multimedialny. Uczniowie samodzielnie prowadzili obserwacje, pomiary, wykonywali eksperymenty i doświadczenia, określali cele badań, zapisywali swoje obserwacje i wnioski oraz uczyli się stawiać hipotezy. Dzięki temu, że piątoklasiści pracowali w zespołach, zdobywali też umiejętności społeczne takie jak współpraca w grupie, skuteczne komunikowanie się, wyrażanie własnych poglądów, wysłuchiwanie zdania innych bez krytykowania, tolerancji dla odmiennych poglądów.



Ze względu na to, iż prowadzący zajęcia cierpliwie wysłuchiwali i odpowiadali na pytania dzieci inspirowali ich do głośnego przedstawiania swoich pomysłów, stawiania pytań. Zachęcali też młodych naukowców do samodzielnego poszukiwania odpowiedzi. Przyczynili się w ten sposób do wzrostu samooceny i wiary w swoje możliwości. Pokazali im, że pomimo tego,iż mieszkają w małej miejscowości, nie muszą czuć się gorsi od swoich rówieśników z Białegostoku, a sukces edukacyjny i życiowy jest możliwy do osiągnięcia bez względu na to z jakiego środowiska pochodzą. Wszystko zależy od ich pracy i zaangażowania. Takie podejście wykładowców w znaczący sposób przyczyniło się do wzrostu wewnętrznej motywacji do nauki wśród uczestników projektu.

W trakcie trzeciego modułu uczniowie naszej szkoły zaprezentowali swoje wrażenia z uczestnictwa w zajęciach na Uniwersytecie. Piątoklasiści przygotowali prezentację multimedialną, ułożyli wiersz na temat swoich odczuć oraz ułożyli krótką przemowę. Ważnym elementem wystąpienia było przekazanie przez dzieci, na ręce przedstawicieli uniwersytetu, podziękowań w nietypowej i oryginalnej formie pierników. Był to nasz dowód wdzięczności za umożliwienie naszym uczniom uczestnictwa w programie. Na każdym pierniczku, w formie serca, zostało umieszczone imię dziecka oraz logo Młodzieżowego Uniwersytetu Przyrodniczego. Pani Małgorzata Tryznowska, ciocia jednej z uczennic, upiekła również duży piernik stanowiący swoistego rodzaju dyplom z podziękowaniami dla wszystkich prowadzących zajęcia. Pani Małgosiu bardzo dziękujemy!

Zaangażowanie uczniów, ich rodziców oraz wychowawców klas piątych p. Aliny Gościk oraz p. Moniki Jaroszuk przyniosło wymierny sukces uczniów naszej szkoły w konkursie polegającym na zaprezentowaniu swojej pracy naukowej w „Dzienniczku młodego odkrywcy". Zdobyli oni I oraz II miejsce, a także otrzymali pięć wyróżnień.

Całe przedsięwzięcie, z punktu widzenia szkoły, nie byłoby możliwe bez wsparcia ze strony władz samorządowych gminy. Wszystkie wyjazdy uczniów na UwB zostały bowiem sfinansowane ze środków Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Gródku, za co serdecznie dziękujemy Pani Przewodniczącej Lilli Waraksa. Umożliwiło to uczestnictwo w projekcie wszystkim chętnym uczniom.

Zachęcamy wszystkich do nawiązywania współpracy z pracownikami Wydziału Biologiczno – Chemicznego Uniwersytetu w Białymstoku, dzielenia się swoimi uwagami, doświadczeniami oraz wątpliwościami i pytaniami.

https://bialystok.tvp.pl/29758906/01042017
- godz. 18.30 (00.14.30)

Koordynatorzy: Alina Gościk i Monika Jaroszuk

Sierpień z unihokejem

Zawodniczki UKS Gródek w sierpniu trenowały dwa razy dziennie, przygotowując się do turnieju „Orzysz Summer Cup" i do wyjazdu na Łotwę. Podczas turnieju w Orzyszu najmłodsze dziewczynki pokonały zespoły z Łotwy i Orzysza, uległy jedynie zespołowi Letniej Akademii Unihokeja. Dziewczęta w składzie : Gabriela Wildowicz, Gabriela Hryhorowicz, Gabriela Chwojko, Wiktoria Kondraciuk, Martyna Bura, Patrycja Świętkowska, Patrycja Wasiluk, Ola Woronowicz, Julia Martyniuk, Julia Grycuk, Marta Gryc, Weronika Kondraciuk zajęły II miejsce. Starsze zawodniczki w kategorii „Dziewczęta Open" również zajęły II miejsce. Letnią tradycją są wyjazdy na Łotwę. Tym razem 15 dziewcząt uczestniczyło w silnie obsadzonym turnieju „Riga Unihoc Cup". Dwa pierwsze mecze wygrały 8:0 i 3:0, w kolejnych, niestety, uległy swoim rywalkom 3:4, 1:2 i 2:3. Zabrakło odrobiny szczęścia i dziewczęta zajęły 5 miejsce. Wśród wyróżnionych zawodniczek znalazły się Paulina Witak, Kinga Kruszyńska, Kasia Ferenc i Weronika Wroceńska. Dziękujemy Gminie Gródek i pani Lilii Waraksa za wsparcie finansowe w wyjeździe na Łotwę. Wakacyjne wyjazdy odbyły się w ramach programu „Unihokej 2017". Zawodniczki UKS Gródek – Ola Woronowicz, Gabrysia

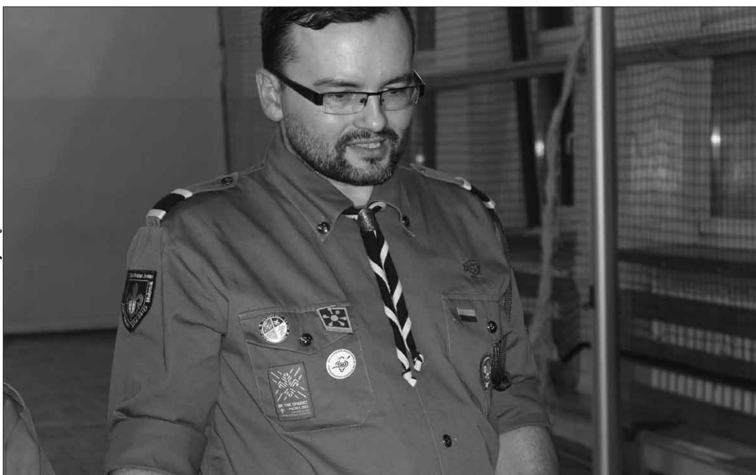

Fot. UKS Gródek

Wildowicz i Marzena Urwan uczestniczyły w Letniej Akademii Unihokeja w Orzyszu. ***(im)***

Rozmowa z Andrzejem Małkowskim, prowadzącym od 2015 roku 3 Gródecką Drużynę Harcerską „3maj się"

Andrzej Małkowski ukończył studia magisterskie o specjalności biologia molekularna na Uniwersytecie Warszawskim, od 2002 roku jest związany z Uniwersytetem Medycznym w Białymstoku, na którym obronił pracę doktorską z zakresu biologii medycznej. Był stypendystą w Laboratorium Biochemii Medycznej i Biologii Molekularnej Uniwersytetu w Reims we Francji, odbył staż na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Od 2013 roku kieruje Uczelnianym Biurem ds. Ochrony Własności Intelektualnej i Transferu Technologii UM w Białymstoku.

Gabriela Baran: Dlaczego druh postanowił założyć drużynę harcerską akurat w Gródku?


Fot. Facebook - strona „3maj się"

Andrzej Małkowski: Z dwóch powodów, chciałem poprowadzić drużynę harcerską, ale w Białymstoku jest bardzo dużo środowisk harcerskich, natomiast w Gródku drużyny harcerskiej w tym momencie nie było. Chciałem stworzyć szansę jakiejś innej aktywności dla młodzieży. A dlaczego w ogóle Gródek? Dziadkowie mojej żony pochodzą z Walił i te tereny stały się także moimi, ponieważ często tu przyjeżdżam.

GB: Od jak dawna druh jest związany z harcerstwem?

AM: Zostałem harcerzem w czwartej klasie podstawówki. W średniej szkole moje kontakty z harcerstwem trochę się rozluźniły, a później były studia. Przygoda z harcerstwem liczona w latach to w sumie 6-7 lat.

GB: A jakie druh ma hobby, oczywiście poza harcerstwem?

AM: Starałem się swoje hobby przekuwać na pracę, ciężko jest to odróżnić, bo zawsze interesowałem się biologią, więc długo ją studiowałem i swego czasu prowadziłem też badania naukowe. Moim drugim hobby jest na pewno historia, którą bardzo lubię, którą czytam sobie do poduszki, a ostatnio zająłem się szermierką japońską.

GB: Czym się druh zajmuje zawodowo?

AM: To jest bardzo trudne do wyjaśnienia, bo jak już wcześniej powiedziałem, przez długi czas byłem tzw. naukowcem, tzn. siedziałem w laboratorium, mieszałem w probówkach, chciałem wymyślić coś nowego, ale po pewnym czasie stało się to dla mnie zbyt monotonne i obecnie staram się sprzedawać, to, co zrobią inni naukowcy. Jestem takim łącznikiem między nauką a biznesem.

GB: Wracając do Gródka, co się druhowi tu najbardziej podoba?

AM: Młodzież i sam Gródek, który jest przepięknie położony, tereny wokół Gródka, lasy, rzeka Supraśl, naprawdę piękna i w wielu miejscach dzika. A w samym Gródku cerkiew, którą widać z daleka.

GB: Co druh zmieniłby w naszej drużynie, żeby ją ulepszyć?

AM: W drużynie zmieniać trzeba dużo, ponieważ jest młoda i się rozwija. Wszyscy się uczymy, ja też. Będąc na uczelni, pracowałem ze starszymi ludźmi, ze studentami, z młodzieżą mam pierwszy, dłuższy kontakt. Uczę się razem z wami. Są elementy, które w tej drużynie trzeba powoli wyrabiać, ale nie ma czegoś takiego, o czym mogę powiedzieć: „o, to jest złe". Bo jeżeli widzę, że coś nie gra, to staram się to w jakiś sposób modyfikować, zmieniać i naprawiać na bieżąco, by to wyrzeźbić, ulepić z gliny, żeby uformować tak naprawdę zgraną paczkę przyjaciół.

G.B: Jakie mocne strony naszej drużyny dostrzega druh?

AM: Entuzjazm oraz wasze zaangażowanie. Gdy rozmawiam z instruktorami, z harcerzami z hufca i spoza naszego hufca, wszyscy są bardzo pozytywnie zaskoczeni, że nasza drużyna jest tak aktywna, udziela się w wielu akcjach i jest zgrana, mimo że działa od niedawna.

GB: Jak często harcerze wyjeżdżają?

AM: Staramy się jak najczęściej, na wszelkiego rodzaju rajdy, imprezy, zloty, gdzie tylko się da, na zimowiska i obozy letnie.

GB: Jakie ma druh plany na przyszłość?

AM: Chciałbym wyjechać do Japonii i już powoli to realizuję. Zawsze mnie ciągnęło, żeby zobaczyć ten kraj. To takie bardzo osobiste marzenie. A moim harcerskim marzeniem jest wychować następcę, któremu mógłbym za dwa, trzy lata przekazać drużynę, ponieważ uważam, że jestem już dla was za stary. Chciałbym, żeby wśród was znalazły się osoby, które to wszystko będą kontynuowały.

GB: Bardzo dziękuję za rozmowę.

AM: Ja również.

Rozmawiała Gabriela Baran

Rozmowa Pauliny Bilkiewicz z tatą Janem Bilkiewiczem o jego przygodzie harcerskiej

Paulina: Kiedy rozpoczęła się twoja przygoda z harcerstwem?

Jan Bilkiewicz: Do harcerstwa wstąpiłem 1 września 1986 roku. Przyrzeczenie złożyłem 30 stycznia 1987 roku, natomiast krzyż harcerski otrzymałem 30 marca 1987 roku. To wszystko zdarzyło się w Szkole Podstawowej w Wierobiach.

P: Co skłoniło cię do wstąpienia do drużyny harcerskiej?

JB: Przede wszystkim wyjazdy, poznawanie nowych znajomych, ciekawe zajęcia z żołnierzami, ponieważ byliśmy drużyną o specjalności Harcerska Służba Graniczna.

P: Jak się nazywała twoja drużyna?

JB: Była to 14 Podlaska Drużyna Harcerska im. Walerego Wróblewskiego.

P: Jakie miałeś stopnie harcerskie?

JB: Zdobyłem dwa stopnie harcerskie – ochotnik i tropiciel.

P: Jakie sprawności, odznaki zdobyłeś?

JB: Zdobyłem wiele sprawności - „Kolekcjoner – filatelista", „Kolekcjoner widokówek", „Sportowiec tenisa stołowego", „Sportowiec piłki nożnej", „Tłumacz", „Kuchcik", „Recytator", „Przyrodnik", „Obserwator", „Sygnalista", „Łazik", „Sanitariusz", „Zwiadowca", „Sobieradek obozowy" i wiele innych. Otrzymałem odznakę „OSO III", zdobyłem patent zastępowego.



Fot.archiwum Ireny Matysiuk

Harcerze przed szkołą w Wierobiach - połowa lat 80.

P: Czy pełniłeś jakieś funkcje?

JB: Byłem zastępowym, a potem przybocznym.

P: Czy wyjeżdżaliście na obozy?

JB: Uczestniczyliśmy w manewrach, zlotach harcerskich, turniejach i biwakach.

P: Kto był twoim drużynowym?

JB: Druhna Lucyna Muszyńska.

P: Co ci najbardziej podobało się w harcerstwie?

JB: Mogłem poznawać nowych ludzi, dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy, na przykład podczas zdobywania sprawności.

P: Jak długo trwała twoja przygoda z harcerstwem?

JB: Do 1990 roku, wtedy ukończyłem szkołę w Wierobiach.

P: Czy chciałbyś wrócić do tamtych lat?

JB: Tak, była to bardzo ciekawa przygoda, którą z chęcią bym powtórzył.

P: Co osiągnąłeś dzięki harcerstwu?

JB: Dzięki harcerstwu nauczyłem się wielu pożytecznych rzeczy. Każdy wiedział, co to jest porządek, kultura i szacunek dla innych.

Paulina Bilkiewicz

UWAGA!

MIESZKAŃCY GMINY GRÓDEK, PRZYPOMINAMY,

iż zgodnie z art. 5 ust. 1 pkt 4 ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach (Dz. U. z 2017 r. poz. 1289), zwanej dalej ustawą: ,,Właściciele nieruchomości zapewniają utrzymanie czystości i porządku przez uprzątnięcie błota, śniegu, lodu i innych zanieczyszczeń z chodników położonych wzdłuż nieruchomości, przy czym za taki chodnik uznaje się wydzieloną część drogi publicznej służącą dla ruchu pieszego położoną bezpośrednio przy granicy nieruchomości."

W przypadku stwierdzenia niewykonywania wyżej wymienionych obowiązków:

• Wójt wydaje decyzję nakazującą wykonanie obowiązku. Wykonywanie decyzji podlega egzekucji w trybie przepisów ustawy z dnia 17 czerwca 1966 r. o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (Dz. U. z 2017 r. poz. 1201),
• zgodnie z art. 10 ust. 2 ustawy właściciel nieruchomości podlega karze grzywny.

Wójt Gminy Gródek

Okruchy historii Ziemi Gródeckiej (24)

Wschodnia granica Rzeczypospolitej Polskiej po 1945 roku



Fot. Radosław Kulesza

Nieczynne kolejowe przejście graniczne w Zubkach Białostockich

Decydujące znaczenie dla kształtu granic powojennej Polski miały trzy konferencje – w Teheranie, Jałcie i Poczdamie - wielkiej trójki przywódców koalicji antyhitlerowskiej: ZSRR, Wielkiej Brytanii i USA.

W 1943 roku na konferencji w Teheranie ustalono wstępny przebieg wschodniej granicy linii państwa polskiego wg linii Curzona: od Grodna przez Jałówkę, Niemirów, Brześć, Dorohusk, na wschód od Hrubieszowa, na Kryłow, na zachód od Rawy Ruskiej i na wschód – od Przemyśla aż do Karpat. Podczas konferencji w Jałcie przebiegającej od 4 do 11 lutego 1945 roku ustalono ostatecznie, że wschodnia granica Polski oparta będzie o tzw. linię Curzona. Konferencja w Poczdamie, w dniach 17 lipca – 2 sierpnia 1945 r. doprowadziła do ustalenia przebiegu granicy zachodniej Polski, o wschodniej już nie mówiono.

Podstawą wytyczenia wschodniej granicy Polski po 8 maja 1945 r. była zatem linia Curzona. W oparciu o nią 16 sierpnia 1945 r. została zawarta w Moskwie umowa pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Radzieckim na temat przebiegu granicy radziecko – polskiej. Podpisania umowy dokonali przedstawiciele rządu ZSRR Wiaczesław Mołotow i Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej RP Edward Osóbka-Morawski. Powołując się na ustalenia konferencji jałtańskiej wyznaczono nową granicę „z odchyleniami" od linii na rzecz Polski. Wymiana ratyfikowanych dokumentów nastąpiła 5 lutego 1946 r. w Warszawie, i od tego dnia umowa była obowiązującą, tzn. od tego dnia zaistniała w swoim dzisiejszym kształcie polska granica wschodnia (poza mniejszymi późniejszymi zmianami).

Przebieg wschodniej granicy w terenie został oznaczony dwoma rzędami drewnianych słupów z odpowiednimi godłami państwowymi i kolejnym numerem, rosnącym od znaku granicznego „Krzemieniec" znajdującego się na trójstyku granic Polski, ZSRR i Czechosłowacji. Odległość między naprzeciwległymi słupami granicznymi wynosiła 5 metrów. Granica polsko – radziecka liczyła 1244 km.

24 kwietnia 1946 roku wojewoda białostocki wydał zarządzenie w sprawie wytyczenia pięciokilometrowego pasa granicznego. Zarządził, iż w związku z przejęciem służby granicznej przez Wojska Ochrony Pogranicza starostowie powiatowi oznaczają strefę graniczną 5 km w głąb kraju poprzez ustawienie tablic „Uwaga! Strefa graniczna". Zarządzenie zobowiązało starostów do poinformowania mieszkańców strefy o porządku i ograniczeniach w pasie granicznym.

Do 1 czerwca 1946 r. Wójt gminy Gródek przygotował 23 sztuki słupów wraz z deskami, przeznaczonych na tzw. tablice informujące o strefie nadgranicznej. Wójt ze swoimi służbami niezwłocznie przystąpił do oznaczenia dróg i ścieżek zgodnie z ustalonym wykazem.

Ruch przez granicę mógł odbywać się tylko w miejscach do tego przeznaczonych. Osoby przekraczające granicę musiały posiadać paszport wystawiony przez władze polskie (obywatele polscy) lub właściwy dokument z wizą Ministerstwa Spraw Zagranicznych (cudzoziemcy). Ze względu na ruch repatriacyjny czasowo honorowano również inne dokumenty, wystawione przez polskie placówki zagraniczne.

6 listopada 1946 r. zakończono prace nad delimitacją (wytyczenie granic między państwami na podstawie umowy międzynarodowej) granicy pomiędzy Polską a ZSRR. Do ZSRR przeszły w całości lub częściowo niektóre wsie. Wiele rodzin polskich porzucało swe domy i przenosiło się do Polski.

Podczas akcji związanej z delimitacją granicy wschodniej na odcinku powiatu białostockiego zebrano informacje, że granica zostanie przesunięta wyłącznie na korzyść Polski w granicach od 2 do 5 kilometrów na poszczególnych odcinkach w okolicach trzech miejscowości: Zaleszany, Bobrowniki i Ozierany.

Wieś Bobrowniki w sprawozdaniu z akcji związanej z delimitacją granicy wschodniej na odcinku powiatu białostockiego z dnia 28.10.1946 r. opisano jako: „Jest to największa miejscowość z tych, które do nas dochodzą na odcinku powiatu białostockiego. Wieś ta jest położona po obu stronach szosy Białystok – Wołkowysk, liczy przeszło 500 gospodarstw. Ludność w 90% białoruska. Wieś poza dwoma młynami nie zniszczona podczas działań wojennych. Stan wszystkich zabudowań dobry". Ludność białoruska w Bobrownikach pomimo, że chciała się znaleźć na terenach polskich ustosunkowana była nieprzychylnie do państwa polskiego. Antagonizm ten datował się z lat przedwojennych. W 1947 roku na skutek akcji propagandowej administracji sowieckiej z Bobrownik do ZSRR wyjechało 13 rodzin.

19 kwietnia 1948 r. ustalony został ostateczny protokół przebiegu granicy państwowej między Polską a ZSRR, który wieńczył umowę graniczną pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Radzieckim podpisaną przez Komisję Mieszaną 30 kwietnia 1947 r.

Granica po zakończeniu II wojny światowej biegła po polu – dwa kilometry za wsią Bobrowniki. Były na niej dwa kontrolne pasy kontrolowane przez pograniczników. Pierwszy pas wolno było przekraczać rolnikom na podstawie przepustki.

25 maja 1948 odbyła się regulacja granicy dostosowująca jej przebieg do ustaleń z kwietniowego protokołu. W jej wyniku przesunięto granicę 500 metrów na wschód od wioski i ustanowiono wzdłuż koryta rzeki Świsłocz. Na skutek tego wsie Gobiaty, Bobrowniki, Jaryłówka, Chomontowce, Rudaki, Łosiniany, Ozierany Małe, Ozierany Wielkie, należące wcześniej do BSRR, w związku z delimitacją granicy zostały przyłączone do państwa polskiego w drodze repatriacji. Mieszkańcy tych wsi złożyli podania o wystawienie kart przesiedleńczych i wypłatę zapomogi. W wymienionych wsiach po 25 maja od godziny 20-ej obowiązywała godzina policyjna. Nie można było o zmroku zapalać światła, chodzić bez pozwolenia, gromadzić się.

Podczas procesu ustalania granicy w 1948 roku Sowieci „na siłę" chcieli wywieźć całą wieś Bobrowniki. Przyjechała żandarmeria z podwodami. Mieszkańcy bronili się widłami, kamieniami. Przedstawiciele wsi pojechali do Mińska ze skargą na żandarmerię. W odpowiedzi przyjechał przedstawiciel ministerstwa i zabronił wywózki. Furmanki wróciły za granicę, funkcjonariusze BSRR musieli odstąpić, a mieszkańcy sami mogli podjąć decyzję odnośnie miejsca zamieszkania. Pojedyncze osoby z Bobrownik pracowały za granicą, musiały tam zostać. Rozdzielone zostały także niektóre rodziny i miejsca pochówku krewnych.

W Chomontowcach, wsi liczącej ok. 100 drobnych – od 3 do 7 ha – gospodarstw, zamieszkałej w 70% przez Białorusinów mieszkańcy byli powściągliwi, niechętni do rozmów. Pojawiły się wątpliwości – wyjeżdżać,

czy nie. Ludzie nie zgadzali się z propagandą władzy radzieckiej, ukształtował się pewnego rodzaju „heroizm”. Zapowiedzieli, że jak ktoś przyjedzie ich wysiedlać, widłami, kosami pościnają głowy. Opór trwał, dopóki nie przyjechał wyższy rangą urzędnik i wytłumaczył, że wyjazd nie musi być koniecznością, ale wyborem. Do 25 maja, kto chce niech wyjeżdża lub zostaje. Wyjechali ci, którzy chcieli połączyć się z rodziną po radzieckiej stronie. Z Chomontowiec wyjechało ok. 20 rodzin. Sporo rodzin zostało rozdzielonych i przez długie lata kontakty stały się bardzo trudne. Mosty i kładki, łączące rodziny z obu nadgranicznych krajów przez rzekę Świsłocz po 25 maja 1948 r. zostały zniszczone.

W 1949 roku Minister Administracji Publicznej poinformował, że osoby które zamieszkały na terenie Polski po delimitacji należy uważać za obywateli polskich – nie będą już wydawane karty przesiedleńcze, nie będzie zapomóg i kredytów dla nich. Osoby, które pozostały za granicą RP tracą obywatelstwo polskie.

W 1949 roku wieś Bobrowniki, administracyjnie należąca do Rzeczpospolitej Polskiej, liczyła 111 gospodarstw rolnych. Liczba gospodarstw zmniejszyła się o prawie 80% w przeciągu 2 lat.

Wiera Tarasewicz▲

Popówka

W letni poranek wyszłam na pole do roboty. Znajdowało się ono daleko, trzeba było przejść przez cały Gródek i jeszcze kawałek. Gdy dochodziłam do tego miejsca, gdzie teraz jest park, zobaczyłam mężczyzn, którzy szli czwórkami. Szli dość luźno, nie byli zbici w kupę. Z przodu maszerowali zupełnie młodzi chłopcy, a dalej starsi. Każdy z nich miał woreczek z białego płótna, każdy trzymał go w lewej ręce. Był tam jakiś posiłek, chleb i coś jeszcze. Czwórek było może pięć, a może i więcej. Po bokach na rowerach jechali Niemcy.



Fot. archiwum Ireny Matysiuk

Pogrzeb mieszkańców Popówki po ekshumacji

Tak zaczęła się pacyfikacja wsi Popówka.

Wcześniej, rankiem, z tego, co mi wiadomo, zrobiono nalot na wieś. Matka jednej z dziewcząt – Lizy, krzyknęła: „Chowaj się”. Ta wskoczyła do pomieszczenia za piecem. U nas to nazywało się „kucza”. Siedziała tam i słyszała, jak za ścianą Niemcy balują. Smażyli jedzenie, żarli, rechotali.... Podeszła do okna i obserwowała wartownika. W pewnym momencie wyskoczyła przez okno w żyto. Posiedziała tam chwilę, ale wróciła do domu po ubranie. Kiedy ponownie wyskakiwała na zewnątrz, wydawało się jej, że Niemiec ją zauważył, ale szybko wbiegła do lasu.

Pozostałe kobiety i dzieci przewieziono do Gródka samochodem ciężarowym. Wszystkich umieszczono w budynku, który stał za murowanym domem, gdzie ostatnio było biuro GS. Tam znajdowała się siedziba żandarmerii albo policji. Na podwórku zazwyczaj stała tzw. stójka. Chłopów, którzy mieli konie i furmanki, co jakiś czas wyznaczano do przewożenia Niemców na akcję.

Stara kobieta, która nocowała u swojej córki na Popówce, a pochodziła z sąsiedniej wsi, została zwolniona. Prosiła Niemców, żeby jej oddali chociaż jednego wnuka, a było ich czworo, jedno zupełnie maleńkie. Nie chcieli tego słuchać. Byli, jak mówiła, opętani i do tego pijani. Staruszka siedziała w Gródku w miejscu, gdzie zamknięto więźniów. Od tego przeżycia aż poczerniała na twarzy. W tym czasie jakieś kobiety przyniosły jedzenie i picie uwięzionym nieszczęśnikom. Niestety, Niemcy nie pozwolili, by im to podać, trzymali aresztowanych ze dwa dni.

Potem wszystkich załadowano na samochód i wywieziono w kierunku żydowskiego cmentarza. Tam był już wykopany ogromny dół. Gdy samochód wjechał na górę, jadący zobaczyli tę jamę i już wiedzieli, co ich czeka. Człowiek, który był niedaleko na polu, mówił, że usłyszał potworny krzyk i płacz. Dwie młode dziewczyny padły przed Niemcami na kolana i prosiły, by ich nie zabijano, ale to nie pomogło. Niemcy kazali się położyć na ziemi twarzą w dół mężczyznom, którzy kopali dół, a potem mieli go zasypać. Zaczęła się masakra. Nie wszyscy zginęli od strzałów. Kiedy zasypano zabitych, ziemia ruszała się. Na pewno było dużo rannych, a małe dzieci trzymane przez matki na rękach, mogły być żywe.

Kiedy po tej akcji jeden z Niemców wrócił do Gródka, chwycił się za głowę i padł na krzesło. Tak opowiadała jego sprzątaczka. Następnego dnia, gdy przyszła do pracy, on nadal siedział w takiej samej pozycji.

dopisek

Ludzie podejrzewali, że to sołtys doniósł Niemcom o tym, że mieszkańcy Popówki pomagają partyzantom. Jednak, gdy po wojnie wydobyto z ziemi ciała zabitych, aby przewieźć je na cmentarz, na samym dnie znaleziono tego człowieka.

Wspomnienie pani Aleksandry Jarockiej spisała Irena Matysiuk

Być otwartym na świat i ludzi

Rozmowa z Janem Kochanowiczem pochodzącym z Bielewicz – doktorem habilitowanym specjalistą neurologii, kierownikiem Kliniki Neurologii Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, przewodniczącym Bractwa Cerkiewnego św. Mikołaja w Białymstoku, podróżnikiem z zamiłowania.

Dorota Sulżyk: To miejsce, w którym teraz siedzimy i rozmawiamy, to rodzinne siedlisko?

Jan Kochanowicz: Tak, to jest mój rodzinny dom. Całe dzieciństwo tu spędziłem. Tak rozglądam się i dochodzę do wniosku, że to miejsce od tego czasu za mocno się nie zmieniło. Tylko wtedy nikt nie siał kukurydzy, natomiast teraz dookoła są potężne pola kukurydzy. Był płot, teraz nie ma ogrodzenia, podwórko nie było zazielenione. Bo jak było gospodarstwo, przez cały czas był ruch. Trzeba było dom trochę wyremontować. Zostały te same krynice po obu stronach. Jak się przyjrzymy z góry, to zobaczymy, że jesteśmy na takim półwyspie. Jesteśmy 100 metrów od starej wsi Bielewicze, która zaczynała się przy krzyżach. Przed wojną powstały kolonie. Ten dom, zbudowany przez dziadka Kochanowicza, jest z 1936 r. Dziadek i babcia byli z Bielewicz (pan Jan pokazuje, w których miejscach były ich domy). Dawniej zdecydowaną większością w Bielewiczach byli Kochanowicze. To nie jest częste nazwisko w Polsce, o wiele bardziej znane jest Kochanowski. Jak jeździliśmy z synem rowerami po Białorusi, dotarliśmy do miejscowości Kochano-



wicze tuż przy granicy rosyjskiej. Ale nie mieszkają tam teraz żadni Kochanowicze.


Fot. Dorota Sulżyk

DS: Często tu bywacie?

JK: Spędzamy tu sporo czasu. Jesteśmy w sezonie wiosennym, letnim i wczesnojesiennym. Dojeżdżamy nawet stąd do pracy. Wstaję o tej samej godzinie, bo półgodzinny okres dojazdu do Białegostoku, w mieście przeznaczam na spacer z psami, a tu psy same sobie spacerują. Jestem stratny, bo nie mam porannego i wieczornego spaceru.

DS: Jak Pan wspomina okres szkoły?

JK: Przez 5 lat chodziłem 2 km do szkoły (pięknej nowej tysiąclatki) do Mieleszek, miałem pod górkę i pod wiatr. Siostra mojego taty była w niej nauczycielką i dyrektorką. Klasy były łączone. Z mojego rocznika z Bielewicz byłem sam, pozostała piątka z Mieleszek i Setów. Tato uczył się w szkole w Straszewie. Droga do szkoły do Gródka, w której uczyłem się od szóstej klasy, była wyboista („kocie łby"), jeździłem do niej z tatą lub rowerem czy motorowerem. Na stację w Straszewie mieliśmy 3 km, do Białegostoku jeździło się pociągiem. W ciągu dnia było chyba nawet 5 pociągów.

Podobno kilka kilometrów od Bielewicz niedaleko biegnie linia Curzona, która dzieli ludność etniczną białoruskojęzyczną od polskojęzycznej. Tu w Bielewiczach po polsku nikt nigdy nie mówił. Idąc do szkoły, musiałem nauczyć się języka polskiego. Na przerwach z kolegami rozmawialiśmy po białorusku. Przed pójściem do szkoły pojawił się w domu telewizor; wcześniej była tu toczka. Teraz moje pokolenie rozmawia po białorusku, ale młodsi już się spolonizowali.

DS: Dzieciństwo w Bielewiczach było sielskie, beztroskie, czy trzeba było dużo pracować?

JK: Nie spędzało się wolnego czasu przed komputerem. Bawiłem się raczej ze starszymi dziećmi w wojnę. Siostra młodsza o 6 lat nie przystawała do drużyny. Pomagałem też w gospodarstwie, to było naturalną sprawą. Tato pracował najpierw w Kółku Rolniczym, potem w SKR-e był dyrektorem ds. mechanizacji rolnictwa. Mama z babcią prowadziła gospodarstwo i robiła też na maszynie różne kolorowe swetry – najbardziej fascynujące były kolorowe cytrynowe i różowe.

DS: Czy zawsze Pan marzył, żeby zostać lekarzem?

JK: Nie. Uparłem się, że pójdę do Technikum Rolniczego w Białymstoku, chociaż rodzina namawiała na liceum ogólnokształcące. Z Mirkiem Sidorem - kolegą ze szkoły podstawowej, z którym siedziałem w jednej ławce, postanowiliśmy, że tam pójdziemy. Po technikum nasze drogi się rozeszły, on wybrał szkołę milicyjną, a ja Wojskową Akademię Medyczną w Łodzi. Tam studiowałem 3 lata, potem z powodu wady wzroku przeniosłem się na Akademię w Białymstoku. Z kolei decyzję o tym, że zostaniemy lekarzami podjęliśmy wspólnie z kolegą z jednej ławki z technikum. W 50-letniej historii Technikum Rolniczego w Białymstoku było tylko dwóch lekarzy – ja i on.

DS: Wybrał Pan dość trudną specjalizację – neurologię. Gdzie Pan teraz pracuje?

JK: Decyzja była trochę przypadkowa. Dostałem propozycję pójścia do pracy w Klinice Neurologii od profesora Michała Pryszmonta. W okresie studiów pracowałem też w Agencji Reklamowo-Wydawniczej, która wydawała tygodnik „Autoreklama". Neurologia to specjalizacja mocno sfeminizowana i profesor zaproponował, że może jakiś facet wybrałby tę specjalizację. I wybrałem. W Klinice Neurologii przepracowałem 7 lat, potem przeniosłem się do Kliniki Neurochirurgii, tam doktoryzowałem się, habilitowałem. W tym roku w drodze konkursu zostałem kierownikiem Kliniki Neurologii. Pracuję też w Przychodni Kendron założonej przez Bractwo Cerkiewne św. Mikołaja w Białymstoku.

DS: Czy wyobraża Pan siebie w innym zawodzie niż lekarz?

JK: Tak. Rolnikiem mógłbym być. Ale najbardziej to chyba podróżnikiem, ale z tego ciężko byłoby wyżyć. Jestem gotowy na zmiany w każdej chwili. Myślę, że byłbym w stanie spakować się i ruszyć w świat.

DS: No to o tym podróżowaniu porozmawiajmy. W dzieciństwie podróżowało się do Mieleszek, Gródka, Białegostoku. Była już wtedy ta żyłka podróżnicza?

JK: Bardzo lubiłem jeździć rowerem. To były wędrówki na miarę tamtych możliwości, np. po grzyby do lasu. Pierwsza większa podróż była z mamą na Białoruś i do Związku Radzieckiego. Część rodziny została lub przeniosła się na Białoruś po ustaleniu granicy w latach 40. Jeździliśmy też do rodziny w okolice Orenburga, dwa dni pociągiem z Moskwy. Potem były już rodzinne podróże samochodem po Europie – do południowej Francji, Langwedocji, w okolice Biaritz nad Zatoką Biskajską, do Czarnogóry, Bułgarii, samolotowe do Grecji, Egiptu, Wenezueli, na Cejlon, Mauritius. Były też wyjazdy rowerowe, piesze górskie. Ze średnim synem Gabrielem polecieliśmy samolotem do Sajgonu w południowym Wietnamie. Kupiliśmy tam rowery. Pojechaliśmy z Wietnamu przez Kambodżę, północną Tajlandię, Laos. Wróciliśmy do Sajgonu, sprzedaliśmy rowery i samolotem wróciliśmy do domu. To była trzytygodniowa wyprawa. Inna dalsza wycieczka rowerowa. Polecieliśmy samolotem do Salonik w Grecji i wróciliśmy rowerami, które mieliśmy ze sobą. Przez Bułgarię, Macedonię, Serbię, Rumunię, Węgry, Słowację do Polski. To taka trasa można powiedzieć szlakiem św.św. Cyryla i Metodego. Zajęło to nam dwa tygodnie. Żona lubi jeździć do Monasteru Pskowsko-Pieczorskiego. Pojechaliśmy tam z synem rowerami przez Litwę, Łotwę, Estonię, żona dojechała samochodem i wróciliśmy przez Białoruś rowerami. To wtedy wracając zajechaliśmy do wsi Kochanowicze.

DS: Podziwiam. Ale, jaką to kondycję trzeba mieć!

JK: Kondycję zdobywało się w trasie. W ubiegłym roku polecieliśmy do Burgas w Bułgarii z rowerami. I pojechaliśmy przez Bułgarię, Grecję, Albanię, Korfu, promem do Włoch, do Bari do św. Mikołaja i wróciliśmy samolotem. Znaleźliśmy atrakcyjną formę transportu rowerów, za sto kilka zł. można przewieźć rower. Byliśmy też na szlaku trekkingowym, długodystansowym GR-20 na Korsyce. To była piesza dwutygodniowa wędrówka 180 km przez góry. W tym roku byliśmy przez 3 tygodnie na wędrówce przez góry i wulkany na


Fot. archiwum Jana Kochanowicza

Nad Mekongiem

Reunion. To wyspa francuska pomiędzy Mauritiusem a Madagaskarem. Przeżyliśmy porę deszczową, cyklon, wybuch wulkanu.

DS: To taka pasja, którą pewnie długo trzeba planować?

JK: Nie. Czasem jest improwizacja. Różne rzeczy nas spotykają. Z dnia na dzień planujemy, szukamy noclegu po drodze. W górach nocujemy w namiocie.

DS: O jakim kierunku Pan teraz marzy?

JK: Marzę o podróży rowerem dokoła świata. Na spokojnie zajęłoby to rok.

DS: Co jest najciekawsze w takim podróżowaniu rowerem czy w pieszych wędrówkach?

JK: To jest odreagowanie osiadłego trybu życia. My spędzamy większość życia na siedząco. A ja jestem chłopakiem ze wsi, który wszędzie miał daleko z tej kolonii. Ten ruch został w genach zapisany. Trzeba się poruszać. Aktywność ruchowa poprawia samopoczucie. W czasie wysiłku nasz mózg zaczyna wydzielać endorfiny – wewnętrzny narkotyk. Wędrówka przez góry, to ciągle zmieniający się krajobraz, mimo że człowiek porusza się wolno. Za każdą górką, skałą jest coś nowego. Jak jedziemy rowerem, możemy się przyjrzeć temu, co nas otacza.

DS: Tu w Bielewiczach też Pan jeździ rowerem?

JK: Nie za bardzo jest czas, ciągle jest coś do zrobienia.

DS: Chciałabym teraz zapytać o pielgrzymkę kajakową. Wiem już, skąd taki pociąg do aktywności. To Pan wpadł kilka lat temu na pomysł, żeby zorganizować Pielgrzymkę Kajakową z Gródka do Supraśla na Święto Supraskaj Ikony Bożaje Maci?

JK: Nie przypisywałbym tylko sobie tej zasługi. Przez wiele lat ten pomysł chodził po głowach dla wielu osób, m.in. dla ojca Mikołaja Ostapczuka. Tę pielgrzymkę podpowiedziała dawna legenda. Mnisi sprowadzeni przez Aleksandra Chodkiewicza do Gródka nie byli w stanie się tu odnaleźć. Gródek był dużym zamkiem, grodem i to nie sprzyjało kontemplacji i modlitwie mnichów. Szukali miejsca bardziej ustronnego. I Gródek, i Supraśl leżą nad rzeką Supraśl. Krzyż wrzucony do rzeki dopłynął do Supraśla i tu się zatrzymał. Nie było w tamtych czasach przepustów, które mogłyby ten krzyż zatrzymać, to była całkiem inna rzeka. Aż się prosiło, żeby zorganizować pielgrzymkę tym śladem. Krótka rozmowa z ojcem Mikołajem Ostapczukiem i jego życiowy entuzjazm zaowocowały tym, że 6 lat temu mogliśmy ruszyć z pierwszą kajakową pielgrzymką. Jest kilka osób, które uczestniczyły we wszystkich pielgrzymkach. Np. Ola Jarocka, która 6 lat temu płynęła ze mną w kajaku jako mała dziewczynka. Jest to chyba pierwsza i jedyna pielgrzymka kajakowa.

Jednocześnie należy nadmienić, że pielgrzymka kajakowa to przedsięwzięcie wielu osób zwłaszcza mieszkańców wsi, przez które przepływamy: Gródka, Słuczanki, Walił, Radunina, Załuk, Nowosiółek oraz pomoc organizacyjna Wójta Gminy Gródek Wiesława Kuleszy i Mirka Gryko - kierownika KZB w Gródku.

DS: Jest Pan również przewodniczącym Bractwa Cerkiewnego św. Mikołaja.

JK: Bractwo jest właśnie współorganizatorem tej kajakowej pielgrzymki. Organizujemy 15 autokarowych pielgrzymek, rowerową pielgrzymkę do Jabłecznej szlakiem Green Velo. Jedziemy przez Supraśl i Gródek. Bractwo też prowadzi Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej Kendron.

DS: To przy okazji zapytam, jak ocenia Pan szlak Green Velo?

JK: Jest to bardzo dobry pomysł. O tym, że on się przyjmuje, świadczy coraz większa liczba tzw. rowerzystów sakwiarzy. Jedynie jak powstawał ten szlak, nie było w materiałach o nim i oznakowaniu zwrócenia uwagi na wyjątkowość odcinka z Białegostoku na południe do Jabłecznej, na mozaikę wielokulturową. Nie podkreślano, że jest to zachodnia część dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, że jest tu dużo świątyń prawosławnych. To jest za mało w tym szlaku wyeksponowane.

DS: Tak właśnie ostatnio myślałam, że ten szlak omija np. Gródek, Michałowo. Nie jedzie się przez te miejscowości. Ale wróćmy do Bractwa. Kiedy znajduje się czas na to wszystko?

JK: Jakoś tak się toczy to samo.

DS: Został Pan też odznaczony orderem św.św. Cyryla i Metodego.

JK: Tak, jako przewodniczący dostałem ten order z okazji 20-lecia istnienia Bractwa. Oprócz tego zostałem odznaczony przez Metropolitę orderem Marii i Magdaleny jako pracownik uczelni. Z okazji 65-lecia uczelni dostał go rektor i ja.

DS: Czy mógłby Pan powiedzieć o Bielewiczach, że jest to „moje miejsce na ziemi", czy raczej byłby to Białystok?

JK: Myślę, że raczej Bielewicze. Chociaż dobrze się czuję w każdym miejscu na ziemi, gdzie jestem. Jeżeli wyruszamy gdzieś w inne miejsca, nie mam problemu z aklimatyzacją. Nasze dzieciństwo, okres młodzieńczy to najszczęśliwsze w życiu lata i do miejsc, w których wtedy przebywamy, wracamy z większym sentymentem. Tak, Bielewicze. Ale, czy zawsze tak będzie? Może wyruszymy kiedyś w świat?

DS: Mogliście sprzedać to siedlisko, a jednak tu zostaliście.

JK: My tak, ale mój najstarszy syn Aleksander zauroczony jest Londynem, tam pracuje i studiuje architekturę, przyjeżdża tu od czasu do czasu, średni syn Gabriel studiuje kosmonautykę i lotnictwo w Rzeszowie, tylko najmłodszy Kuba ukochał Bielewicze. Nigdy nie myśleliśmy o tym, żeby to sprzedać.

Sporo ludzi z Bielewicz rozpierzchło się po świecie. Z tego domku, z którego pochodzi moja babcia dzieci wyjechały do Warszawy. Tu, do tego domu rodzinnego swojej mamy, przyjeżdża Magda, która pracuje w Zachęcie w Warszawie. Jej siostra pracuje w CSW w Warszawie.

DS: Niedługo w Bielewiczach odbędzie się już druga zabawa wiejska.

JK: Kiedyś w świetlicy regularnie odbywały się zabawy, przyjeżdżało kino objazdowe. Także powrót do tej dawnej tradycji zabaw wiejskich jest fajny. Mamy też Święto Wsi z okazji święta jej Patrona - św. Antoniego. Bardzo dobry pomysł, żeby spotkać się ze wszystkimi w świetlicy na uroczystym obiedzie. Smuci mnie, że mimo wyjątkowości tego święta, zbiera się teraz tylko garstka mieszkańców. Szkoda, że telewizor jest ważniejszy od sąsiadów.

DS: Co według Pana jest w życiu najważniejsze?

JK: Żyć w zgodzie z samym sobą. Potrafić zaufać innym ludziom, być otwartym. W dzisiejszych czasach patrzymy na innych z podejrzliwością. Jest to trudne, ale nie można zrażać się. Przeczytałem dziś motto dnia: "Życie jest zbyt krótkie, żeby przeżyć je rozsądnie".

Dorota Sulżyk ▲

którym długa przerwa w zatrudnieniu jest barierą w skutecznym poszukiwaniu pracy – mówi Kamila Janicka, dyrektor białostockiego ośrodka - Rozpoczyna się spotkaniem z doradcą zawodowym i ustaleniem kierunku działań dla każdego uczestnika. Kolejnym krokiem są szkolenia zawodowe będące odpowiedzią na potrzeby rynku pracy. Uczestnicy mogą zdobyć kwalifikacje m.in. w zawodzie spawacza, operatora wózka widłowego, kucharza, stolarza, księgowej czy kadrowej. Projekt kończy się 3-miesięcznymi stażami, które pozwalają na nowo odnaleźć się uczestnikom w roli pracownika i zweryfikować oraz utrwalić nabyte umiejętności. Wielu uczestników projektu zyskuje stałe zatrudnienie w firmach, w których odbywały staże.
Udział w projekcie jest doskonałą szansą na uzyskanie kwalifikacji i kompetencji pożądanych na rynku pracy. Daje także motywację do aktywności i pozwala zdobyć nowe doświadczenie.
W ramach projektu uczestnicy mają zapewnione:
- *typendium szkoleniowe (6,64 zł brutto za każdą godzinę uczestnictwa w szkoleniu) oraz stażowe (1281,16 zł brutto miesięcznie)*
- *zwrot kosztów dojazdu na szkolenia i staże*
- *zwrot kosztów opieki nad dzieckiem lub osoba zależną w trakcie stażu*

- Zapraszamy wszystkie osoby, które spełniają warunki projektu do kontaktu telefonicznego (85) 675 25 17, mailowego (Bialystok@zdz.bialystok.pl) lub osobistego spotkania w naszej siedzibie przy ul. Sienkiewicza 77 w Białymstoku – dodaje Janicka – Więcej szczegółów można również znaleźć na naszej stronie internetowej http://www.zdz.bialystok.pl/projekty

Tak to było (cz. 6) - Żniwa


Fot. archiwum Janusza Cimochowicza

Wrzesień 1938 r. Żęcie łubinu. Wiktoria Cimochowicz, Józef Kowalewicz, Genowefa Juszkiewicz

Żniwa w dawnych czasach były okresem ciężkiej, wytężonej pracy w polu. Żęcie zboża wymagało bardzo dużego wysiłku. Od ich sprawności i przebiegu zależał byt rodzin chłopskich. Najważniejszą rzeczą było to, aby nie zabrakło chleba w każdej rodzinie. W latach dwudziestych ubiegłego wieku do żęcia zbóż używano głównie sierpów, zaś kosy były używane rzadko. W latach trzydziestych, tuż przed wybuchem II wojny coraz częściej używano kos. Po zakończeniu II wojny sierpów podczas żniw używano coraz rzadziej. Natomiast żniwa z kosami jeszcze były w latach siedemdziesiątych, potem były używane coraz rzadziej na rzecz snopowiązałek konnych, ciągnikowych i kombajnów. Wraz z rozpoczęciem żniw z rana, gdy tylko opadła rosa, wyruszały całe rodziny. W domach pozostawały osoby starsze, niedołężne, schorowane oraz czasami kobiety, które przygotowywały posiłek dla żniwiarzy. W polu pracowano do południa z przerwą na posiłek i odpoczynek. Jeżeli pola znajdowały się niedaleko siedliska, na posiłek wracano do domu, jeśli daleko, jedzenie zabierano ze sobą na pole. Pierwsze żniwa zaczynały się od zbioru żyta. Później żęto owies, jęczmień, pszenicę, proso, grykę, łubin, len. Proso, grykę, gdy była wysoka i łubin żęto sierpami. Grykę, gdy była mała i len rwano ręcznie. Posiłek żniwiarzy w rodzinach ubogich składał się głównie z kaszy, zsiadłego mleka, gotowanych lub smażonych ziemniaków, tłuczonych ziemniaków w postaci tałkanicy. W rodzinach bogatszych była kawa zbożowa z mlekiem, słonina, wędlina, kasza okraszana słoniną, babka ziemniaczana, chleb, masło. Chleb na pole przynoszono owinięty w lniane ściereczki, inne potrawy w glinianych dzbankach, talerzach, garnkach. W okresie żniw nie wszystkie rodziny miały chleb. Ubodzy nie mieli go wcale. Niektórzy nie mieli, gdyż nie było czasu na jego upieczenie ze względu na nawał pracy. Zboża kosami kosili mężczyźni. Kobiety, chłopcy i dziewczęta podbierali, wiązali snopy i ustawiali: żyto w tzw. dziesiątki, owies w piątki. Żyto w dziesiątki, czyli 9 snopów opartych o siebie, a z góry zakładano zrobioną ze snopa czapkę. Podobnie postępowano z owsem (4 snopy oparte o siebie, a z wierzchu czapka).

Ludzie nie tylko pracowali na własnych polach. Osoby z rodzin ubogich pracowały u bogatszych, gdyż pożyczały u nich zboże na chleb, bądź nie mając konia, wypożyczały zwierzęta do prac polowych. Szło się do zbioru zbóż u bogatszych, aby również zarobić.

Po zakończeniu żniw na polach śpiewano pieśni. Przy drogach na polach, gdzie rosło żyto, pozostawiano od 5 do 10 źdźbeł zboża w niewielkiej odległości. Wiązano je wstążkami, ubierano kwiatami, a do środka na lnianej ściereczce wkładano kawałki chleba, masła, słoniny, wędliny. Na takie przysmaki często czatowały dzieci, ale też i osoby dorosłe. We wsiach, w większych zbiorowiskach śpiewano pieśni, robiono zabawy taneczne z udziałem wiejskich grajków.

Czasy, gdy żniwa były pracami bardzo wyczerpującym i mozolnymi minęły bezpowrotnie. Dzisiaj nowoczesny sprzęt w rolnictwie w znacznym stopniu ułatwia prace związane ze żniwami. Oby tylko warunki pogodowe były łaskawe.

Janusz Cimochowicz

Wyrazy gródeckie

Słowa spisane przez Marię Czołomiej z Gródka

hanawiczki – faworki
hanuczka – onuce do butów gumowych
harmonia - akordeon
hnajanki – urządzenie do fury
hroszy – pieniądze
hulica – ulica
hułaczka – mała, krótka ulica
jajeczniia – placki naleśnikowe
juszka – krew zwierzęca
kacuba – drewniany pogrzebacz
kaczałko – wałek do maglowania bielizny
kałmatucha - jajecznica ze skwarkami
kałodziec – studnia
kałodzież - studnia
kałtyha - brudaska
kapańka – drewniane naczynie
kapielucha - zaspa
kary – sanie do przewożenia drzewa z lasu
karzinka – koszyk
kastrula – garnek
kastyl - laska
katuch – odgrodzony kątek do karmienia koni i krów
kłuszcz - smalec
krajcaki - kapcie
krapiwa – pokrzywa
kruczok - pogrzebacz
krużyk - kubek
kulicz – drożdżowe ciasto z serem
lelak - ciamajda
letnik – marynarka
leżajka – przypiecek do siedzenia
lisiczki – grzyby kurki
łoński - zeszłoroczny
małodziwo – siara (od krowy)
matawidło – urządzenie do wełny (nici)
niczalnica – służy do tkania
nużnik – ubikacja

cdn.

W ogrodzie i kuchni – odcinek dwudziesty piąty

Pan Pomidor


Fot. Barbara Niczyporuk

Drogi czytelniku, jak spędzasz końcówkę wakacji? Nad morzem, w górach, w lesie, czy tak jak ja na własnym podwórku? Gdziekolwiek jesteś, korzystaj, z tego, co natura Ci daje. A więc, dziś u mnie „na talerzu" - pomidor. Temat do dzisiejszego odcinka podsunęła mi sierpniowa „Kuchnia". Na jaj okładce piękny pomidor odpoczywający na leżaku, na plaży… No i jak tu nie przetestować nowych przepisów z tego warzywa? I tu niespodzianka. Botanicy klasyfikują pomidory jako owoce, choć pod względem odżywczym są one znacznie bliższe warzywom. Pomidory składają się w 92% z wody, dlatego są niskokaloryczne – dostarczają tylko 16 kcal na 100g. Ponadto, ze względu na zawartość błonnika, niski indeks glikemiczny i witaminę E obniżającą poziom glukozy we krwi, powinny one się znaleźć w diecie chorujących na cukrzycę. Dodatkowo, polecane są osobom w stanie napięcia nerwowego ze względu na znajdujący się w nich brom. Pomidory są również bogate w związki antyoksydacyjne, usuwające wolne rodniki z organizmu oraz opóźniające procesy starzenia. Należą do nich m.in. karotenoidy – beta karoten i likopen, witamina E oraz witamina C. Pomidory to najpowszechniejsze źródło likopenu, który ma liczne, potwierdzone naukowo, właściwości prozdrowotne – przede wszystkim obniża ryzyko występowania chorób nowotworowych oraz chorób układu krążenia. Zalecany jest również osobom z chorobami oczu. Dodatkowo witamina E, C i beta karoten poprawiają funkcje odpornościowe organizmu oraz odpowiadają za ładny wygląd skóry, włosów i paznokci. Pomidory to także świetne źródło potasu, składnika mineralnego, niezbędnego dla prawidłowej pracy serca i obniżającego ciśnienie tętnicze krwi, a także kwasu foliowego, szczególnie istotnego dla kobiet w ciąży. Niestety sezon na pomidory trwa dość krótko. Dlatego, jeśli po prostu lubisz pomidory, tak jak ja i lubisz eksperymenty w kuchni, tak jak ja, to spróbuj koniecznie **piersi z kurczaka zapiekanych z pomidorami i mozzarellą. Potrzebujesz:** *4 filety z piersi kurczaka, 3 pomidory, 200g mozzarelli, kilka listków bazylii, 20g ementalera lub innego żółtego sera, 2 łyżki oliwy, sól i pieprz.* **Sposób wykonania:** *Pomidory myjemy, suszymy, kroimy na cienkie plasterki. Tak samo kroimy mozzarellę. Bazylię siekamy, mieszamy z oliwą, szczypta soli i pieprzu. Filety z piersi kurczaka delikatnie i dość głęboko nacinamy w kilku miejscach (uwaga, nie przetnij mięsa), posypujemy lekko solą i pieprzem, układamy w wyłożonej panierem do pieczenia formie. Do każdego nacięcia wkładamy plasterek pomidora i mozzarelli. Całość posypujemy startym ementalerem i skrapiamy sosem bazyliowym. Wstawiamy do piekarnika rozgrzanego do 195 st. na około 35 minut.* Mamy pyszne i proste w przygotowaniu danie, którym można przyjąć np. niedzielnych gości. Wyznam Wam szczerze Moi wierni czytelnicy, w moim warzywniaku uprawiam tylko pomidory koktajlowe i to z rozsady kupionej na gródeckim rynku, a do tego dania kupiłam przepyszne, sierpniowe pomidory u lokalnego producenta – Grzesia Kondratowicza. No cóż, kupię jeszcze buraki … ale o nich w następnym odcinku. Pozdrawiam nieustająco.

Barbara Niczyporuk

Korytko

Gardłują, pienią się niestety,
Aż chwieje się państwowa nawa.
Szarpią się też autorytety
Dla dobra ludu, dobra prawa.

Wyjaśniam w nadzwyczajnym trybie
O co tu chodzi, mówiąc płytko.
Na kogo kto lub na co dybie?
Suweren wie, że na korytko!

Które ze stołkiem jest sprzęgnięte,
Pełne zaszczytów, rarytasów,
Niejawne, ukrywane skrzętnie
I niedostępne dla pariasów.

25.07.2017 Jan Grycuk





Takie oto piękne donice wykonuje p. Stanisław Czołomiej z Walił-Stacji. Są efektem bardzo czasochłonnej pracy. Każdy plaster drzewa trzeba osobno wyszlifować. *(ds)*

Ogłaszamy konkurs na okładkowe zdjęcie do październikowego numeru!

Zdjęcie powinno: mieć orientację pionową, wysoką rozdzielczość (300 DPI), nawiązywać do października, jesieni, być związane z gminą Gródek. Na zwycięzcę czeka oczywiście nagroda.

Swoje propozycje nadsyłajcie na adres: dsulzyk@gckgrodek.pl lub fb: grodekgck.

Czekamy do 25 września.



Porada językowa

W języku polskim jest wiele słów, które mają taką samą pisownię, ale różne znaczenie. Nazywamy je homonimami. Homofony to wyrazy, które brzmią tak samo, ale są inaczej zapisywane, na przykład hełm i Chełm, kod i kot. Na początku wakacji młodzież ze szkoły w Gródku przygotowała krótkie filmiki, które objaśniają znaczenie wybranych homonimów, zawartych w poniższym tekście.

Jestem królem, to znaczy władcą a nie dużym królikiem. Mieszkam w zamku i lubię nosić swetry zapinane na zamek. Czasami zakładam golf, kiedy idę grać w golfa. Przepasuję się pasem i kiedy rezygnuję z gry w karty, mówię pas. Uwielbiam zawody, inaczej mówiąc imprezy sportowe. W moim zamku pracują ludzie różnych specjalności, to znaczy mający różne zawody. Kiedyś w mojej karecie urwało się koło, a zdarzyło się to koło, to jest w pobliżu, drogi prowadzącej na górską halę. Moja droga małżonka wolała jednak pójść na halę sportową i strzelać bramki. Potem pobiegła do komórki, w której stał rower. Nagle zadzwoniła komórka. To nasza córka, która pomyliła bramki na lotnisku i nie poleciała na bal. Teraz siedzi na ogromnym balu i, zamiast zajadać gołąbki, patrzy na parę gołąbków. Ale to nie gołąbki tylko kawki. Nagle usłyszałem gwizd i zobaczyłem, że z czajnika unosi się para. Chyba napiję się kawki i powiem służącym, by pojechały na rolkach do sklepu i kupiły dwie rolki papierowego ręcznika i świeży chleb, bo lubię piętki. A ja założę skarpetki, ponieważ zmarzły mi piętki.

Irena Matysiuk

Podziękowanie

Na łamach „Wiadomości Gródeckich" chciałybyśmy serdecznie podziękować wszystkim, z kim miałyśmy okazję współpracować. Pracując w terenie, poznałyśmy ludzi, z którymi współpraca była przyjemnością, często wyzwaniem, ale zawsze niosła nam ogromną satysfakcję. Spotkałyśmy się z serdecznością, zrozumieniem oraz pomocą rodzin, która była nieoceniona w obliczu wykonywanych obowiązków. Dziękujemy bardzo za zaufanie, jakim nas obdarzono.

Katarzyna Nazarko, Ewa Dragim – byłe pielęgniarki specjalistki Podlaskiego Hospicjum Onkologicznego w Nowej Woli

Genadijowi Szemietowi z powodu śmierci Matki

ś.p. ANNY SZEMIET

wyrazy głębokiego współczucia składają Członkowie zespołów: Jesienny Liść i Chutar oraz Dyrektor i Pracownicy Gminnego Centrum Kultury w Gródku

REPERTUAR 09 2017

Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki
Instytucja Artystyczna Województwa Podlaskiego
ul. Elektryczna 12, 15-080 Białystok
www.dramatyczny.pl

Dział Sprzedaży i Organizacji Widowni
tel: 85 74 99 184, faks: 85 74 99 185
rezerwacje@dramatyczny.pl

Kasa Teatru czynna od wtorku do soboty w godz. 14:00-20:00, w niedzielę w godz. 16:00-20:00 lub na godzinę przed spektaklem tel. 85 74 99 175

Dyrekcja zastrzego sobie prawo do zmian w repretuarze. Aktualny repertuar dostępny jest na naszej stronie internetowej.

WRZESIEŃ

2	SOB	17:00	Wschód Kultury - Pudełko
		20:00	Wschód Kultury - Pudełko
3	ND	17:00	Wschód Kultury - Baśń o Čiurlionisie
8	PT	19:00	Zapiski oficera Armii Czerwonej
9	SOB	17:00	Zapiski oficera Armii Czerwonej
		19:30	Sąsiedzi
10	ND	17:00	Zapiski oficera Armii Czerwonej
			Sąsiedzi
16	SOB	19:00	Mayday
17	ND	16:00	Zapiski oficera Armii Czerwonej
		19:00	Mayday
22	PT	18:00	Napis
		20:00	Mayday
23	SOB	18:00	Napis
		20:00	Mayday
24	ND	17:00	Mayday
		20:30	Napis
26	WT	18:00	IV Festiwal Teatralny ODE - Wilczek Milczek
27	ŚR	11:00	IV Festiwal Teatralny ODE - Dobry Dzień, Jarasłau Vasillevicz
		18:00	IV Festiwal Teatralny ODE - Dobry Dzień, Jarasłau Vasillevicz
28	CZW	10:00	IV Festiwal Teatralny ODE - Darożnyja pryhody Wity
		12:00	IV Festiwal Teatralny ODE - Darożnyja pryhody Wity
29	PT	18:00	Seks nocy letniej
		20:00	Mayday
30	SOB	18:00	Seks nocy letniej
		20:00	Mayday

Wiadomości Gródeckie Haradockija Nawiny

„Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny". Gazeta miejscowa. Ukazuje się raz w miesiącu. **Wydawca**: Gminne Centrum Kultury w Gródku. **Redagują**: Dorota Sulżyk (redaktor naczelna), Radosław Kulesza (skład i łamanie). **Współpracują**: Jerzy Sulżyk (korekta), Irena Matysiuk, Wiera Tarasewicz, Magdalena Łotysz, Małgorzata Zbyryt (Nadleśnictwo Waliły), Barbara Niczyporuk, Marcin Tur (asystent naukowy na Wydziale Architektury Politechniki Białostockiej), nauczyciele i uczniowie Zespołu Szkół w Gródku. **Adres redakcji**: ul. A.G. Chodkiewiczów 4, 16-040 Gródek, tel. 600 051 441, e-mail: dsulzyk@gckgrodek.pl, **www.gckgrodek.pl**
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania materiałów przekazanych do opublikowania. Gazetę można kupić w sklepach na terenie gminy Gródek, bądź zamówić prenumeratę (4 zł + 2,50 zł koszt wysyłki - cena za jeden miesiąc)

Materiały, listy, uwagi, ogłoszenia i reklamy przyjmuje Gminne Centrum Kultury. Numer złożono 04.09.2017 r. Wydrukowano w drukarni ARES w Białymstoku.

OGŁOSZENIA

▼ **SPRZEDAM** mieszkanie w bloku po gruntownym remoncie (62 m²), cena 110 tys. do negocjacji. tel. 510 355 238

▼ **USŁUGI TAPICERSKIE** Piotr Sokołowski, Załuki 44 tel. 504 441 220

▼ **SPRZEDAM** krowę (6 lat), owce, eko mleko, sery, masło, baraninę. Tel. 791 567 539

▼ **KUPIĘ** miodarkę (wirówkę do miodu) Tel. 791 567 539

aut.: R. Kulesza



KOTŁY TIS **OGRZEWAJĄ** DOMY W GRÓDKU!



TIS Sp. z o.o.
ul. Gen. Władysława Andersa 38 pok. 309 15-113 Białystok
tel. **+48 85 871 21 21** e-mail: **info@tisgroup.pl** **www.tisgroup.pl**

Co zrobić, aby nie puszczać pieniędzy z dymem?

Budowa własnego, wymarzonego domu to proces wieloetapowy i żmudny. Należy przy tym zadbać o szereg detali, które mogą mieć realny wpływ na komfort jego późniejszego użytkowania. Co ciekawe, dla większości właścicieli nowo powstających domów, jedną z najprzyjemniejszych chwil jest ta, w której dochodzi do rozruchu kotła centralnego ogrzewania. To moment dość symboliczny, bo uruchomiony system zaczyna ogrzewać nasz dom. A ciepło, jak wiadomo kojarzy się nam z przytulnością, bezpieczeństwem, rodzinną atmosferą.

Choć oczywiście wyjątkowo ważny jest odpowiedni wybór kotła oraz ekipy, która zamontuje nam centralne ogrzewanie, ale równie istotne jest zarazem to, co stanie się później, już po jego uruchomieniu. Właściwa eksploatacja kotła oraz stworzenie optymalnych warunków dla jego funkcjonowania wpływają nie tylko na efektywność pracy ale też koszty.

- Na proces spalania paliwa w kotle wpływ ma wiele czynników. Wśród nich, jednym z najważniejszych jest jakość zakupionego paliwa. Oszczędności w tym względzie bywają bardzo pozorne. Czasem warto zapłacić więcej za opał, który będzie lepszej jakości, czyli będzie charakteryzował się większą energetycznością. Dzięki temu, może się okazać, że w sezonie spalimy np. 4 a nie 5 ton węgla – wyjaśnia Michał Cywoniuk, instalator z firmy Hydro – Serwis z Gródka, współpracujący z polskim producentem kotłów C.O. - TIS Group.

Ponadto, wśród innych czynników, wpływających na efektywność pracy kotła należy wymienić m.in. właściwą wentylację kotłowni, która ma za zadanie dostarczyć odpowiednią ilość tlenu niezbędnego w procesie spalania oraz przekrój i wysokość komina, który wytwarza podciśnienie czyli tzw. ciąg kominowy.

Jak podkreśla monter, ciąg kominowy jest jednym z kluczowych elementów, od których zależy ilość spalonego paliwa.

- Ciąg powinien mieć wartość zbliżoną do zaleceń producenta kotła. Tylko wtedy będziemy mieli pewność, że kocioł pracuje w optymalny sposób. Dlatego szczególnie ważne jest, aby zwrócić uwagę na ten istotny parametr. Ciąg kominowy nie może być ani zbyt mały, ale też nie powinien być zbyt duży, ponieważ wtedy będziemy mieli do czynienia ze zjawiskiem nadmiernego, niepotrzebnego spalania opału – zaznacza Michał Cywoniuk.

Niestety w naszych warunkach nawet dobrze dobrany przekrój i wysokość komina nie gwarantują odpowiedniego ciągu. Dlaczego? Zdaniem specjalisty z TIS Group, zależy on bowiem w ogromnej mierze również od temperatury powietrza, ciśnienia atmosferycznego, siły i kierunku wiatru a także położenia budynku. Negatywny wpływ na prawidłowy ciąg ma np. bliskość lasu czy bezpośrednie sąsiedztwo wysokich zabudowań.

- Zbyt duży ciąg powoduje „wyrywanie" spalin z kotła zanim te zdążą oddać ciepło do wymiennika. Użytkownicy kotłów wiedzą, że w czasie silnego wiatru paliwo spala się znacznie szybciej, a to oznacza, że znaczna ilość uzyskanego ciepła ulatnia się na zewnątrz.

Należy pamiętać, że proces spalania paliwa, który następuje w odpowiednich warunkach to mniejsze ilości substancji lotnych w powietrzu. Ale oprócz kwestii finansowych i ekologicznych, optymalne warunki korzystnie wpływają na dłuższą żywotność kotła, który nie jest narażony na działanie substancji szkodliwych.

- Zadowoleni klienci, którzy polecają nasze usługi oraz sprawdzone kotły TIS to najlepsza forma reklamy. Dlatego też firma poświęca wiele uwagi na obsługę posprzedażową kotłów, dbając o to, co dzieje się z wyrobami już po rozruchu kotłowni – podkreśla Michał Cywoniuk z Hydro- Serwis współpracujący z TIS Group.

Hydro-serwis Michał Cywoniuk
ul. Jaśminowa 8
16-040 Gródek
tel.kom.: 660 529 145